**Niewidoma Matka Niewidomych**

s. Radosława Podgórska FSK

**Niewidoma Matka Niewidomych**

**Elżbieta Róża Czacka**

**Założycielka Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi   
i Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża**

**1876-1961**

Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża

Laski 2020

© Copyright by Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża

© Copyright by Wydawnictwo FIDEI

Wydanie II

zmienione i poszerzone

Fotografie

Archiwum Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża

Redakcja

s. Alverna Dzwonnik FSK

Korekta

Anna Pawełczak-Gedyk

Projekt okładki

s. Gabriela Szlubowska FSK

ISBN 978-83-64940-54-5

Skład

Wydawnictwo Fidei

ul. Truskawiecka 5, 02-929 Warszawa

tel. 22 624 12 45

www.fidei.pl; wydawnictwo@fidei.pl

Druk i oprawa

Efekt s.j.

ul. Lubelska 30/32, 00-802 Warszawa

www.nalubelskiej.pl

****

Matka Elżbieta Róża Czacka

# Spis treści

[**I. Życie i działalność** 3](#_Toc56954583)

[Dzieciństwo 3](#_Toc56954584)

[Nowe wyzwanie 6](#_Toc56954585)

[Narodziny Dzieła 8](#_Toc56954586)

[Od hrabianki do franciszkanki 12](#_Toc56954587)

[„Zachciało się ślepej babie zakon zakładać…” 14](#_Toc56954588)

[W pokorze i z ufnością 17](#_Toc56954589)

[Z niewidomymi dla niewidomych 19](#_Toc56954590)

[W chorobie i w cierpieniu 23](#_Toc56954591)

[Rozwój Dzieła Lasek 25](#_Toc56954592)

[*Sehr heilige Mutter* 31](#_Toc56954593)

[„Bieg ku wyznaczonej mecie” 38](#_Toc56954594)

[Dopełnienie ofiary 39](#_Toc56954595)

[**II. Niektóre cechy duchowości** 41](#_Toc56954596)

[Współpraca sióstr i świeckich 42](#_Toc56954597)

[Z Bogiem ku bliźniemu 45](#_Toc56954598)

[Umiłowanie krzyża 50](#_Toc56954599)

[Święty Franciszek 52](#_Toc56954600)

[Ewangelia i Kościół 53](#_Toc56954601)

[Modlitwa i praca 55](#_Toc56954602)

[**III. „Przedziwny jest Bóg w świętych swoich”** 59](#_Toc56954603)

[**Stefan kard. Wyszyński**](#_Toc56954604)

[*Mirabilis Deus in sanctis suis – m*owa wygłoszona   
na pogrzebie m. Elżbiety Czackiej 65](#_Toc56954605)

[Przypisy 85](#_Toc56954606)

**Modlitwy Matki Elżbiety**

**„Jak wszystkim znającym Was, tak i mnie, bardzo bliską […] jest duchowo Wasza Matka Założycielka. Zarówno przez swe dzieło opieki nad niewidomymi przepojone ofiarnym miłosierdziem Chrystusa, jak również przez głęboko chrześcijańskie ujęcie cierpień ludzkich jako wartości łączących w jedną rodzinę ludzi cierpiących i zdrowych, duchownych i świeckich.**

**Dzięki świadomej duchowej więzi z krzyżem Chrystusa, Matka Czacka jest pod tym względem dziś wzorem nie tylko dla Waszego Zgromadzenia zakonnego i Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi, ale dla całego duszpasterstwa charytatywnego w parafiach naszej Ojczyzny.**

**Oby stała się w przyszłości jego u Boga   
Patronką”***.*

Fragment listu kard. Karola Wojtyły do m. Marii Stefanii Wyrzykowskiej, ówczesnej przełożonej generalnej Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, z okazji stulecia urodzin Matki Czackiej w 1976 r

# Życie i działalność

### Dzieciństwo

Róża Maria Czacka urodziła się 22 października 1876 roku w Białej Cerkwi na Ukrainie, w majątku Branickich, którym – z dużym sukcesem ekono-micznym – administrował jej ojciec. Była najmłodsza z czworga żyjących dzieci Feliksa i Zofii z Ledóchowskich. Wywodziła się z rodziny sławnych w owych czasach: Tadeusza Czackiego[[1]](#endnote-1), jej pradziadka, oraz wuja – kardynała Włodzimierza   
Czackiego[[2]](#endnote-2).

Róża od dzieciństwa miała osłabiony wzrok. Ani rodzice, ani ona sama, nie zdawali sobie sprawy z powagi sytuacji, ponieważ krótkowzroczność dziedziczona była w obu liniach rodziny. Po latach Matka Elżbieta wspomina:

„Naturalnie wtedy ani mi na myśl nie przychodziło, że stracę wzrok, a to, że często nie widziałam tego, co w moim otoczeniu widziano, wydawało mi się rzeczą naturalną i do tego się nie przyznawałam”[[3]](#endnote-3).

W szóstym roku życia Róży jej rodzice zdecydowali przenieść się do Warszawy. Początkowo zamieszkali w Pałacu Krasińskich na Krakowskim Przedmieściu, a później we własnym – przy ulicy Zielnej. Dziewczynka bardzo boleśnie przeżyła rozstanie z Ukrainą, ponieważ bardzo kochała tamtejszą przyrodę i bezkresne przestrzenie.

Warszawa sprzyjała zaś doborowi odpowiednich nauczycieli, dzięki którym Róża otrzymała bardzo staranne wykształcenie domowe i uzyskała wiedzę gruntowniejszą od tej, jaką zapewniały ówczesne pensje dla rówieśnic z jej sfery. Znała biegle cztery języki obce, natomiast dzięki ojcu zdobyła niespotykaną u dziewcząt z tego środowiska znajomość spraw gospodarczych.

Z kolei na rozwój religijności Róży duży wpływ miała jej babka, hrabina Pelagia z Sapiehów Czacka. Od szóstego roku życia Róża umiała już czytać „Naśladowanie Chrystusa” Tomasza à Kempis po francusku, a pod bacznym okiem babki uczyła się na pamięć wielu modlitw[[4]](#endnote-4). Natomiast bona z Francji wprowadzała ją w modlitwę myślną, opowiadając m.in. o nieustannej modlitwie św. Antoniego. Po wielu latach Matka Elżbieta wspominała:

„Myślałam więc, że tak powinno być, i to mnie nauczyło, prostej ciągłej modlitwy”*[[5]](#endnote-5).*

Jednym z ważniejszych wydarzeń wieku młodzieńczego był pobyt Róży na oddziale okulistyki w Poznaniu, gdzie po wnikliwej jak na tamte czasy obserwacji stwierdzono, że nie ma zagrożenia wzroku. Wszyscy przyjęli tę wiadomość z ulgą. Przerwano wszelkie leczenie, a rodzice zajęli się wprowadzaniem młodej hrabianki w życie towarzyskie ówczesnej arystokracji. Róża wraz z mamą uczestniczyła w różnych przyjęciach i balach, a we wspomnieniach przyjaciół pozostał obraz panny w eleganckich sukniach, pięknie tańczącej, mającej zamiłowanie do muzyki i dobrze grającej na pianinie, ale która nie lubiła rozmów na płytkie i nic nie znaczące tematy. Wzbudzała szacunek innych[[6]](#endnote-6). W dni powszednie – wraz z mamą Zofią, która przez pewien okres była prezeską Towarzystwa Pań św. Wincentego à Paulo w Warszawie – angażowała się także w działalność charytatywno-opiekuńczą.

Wakacje spędzała w majątkach rodzinnych na ukochanym Wołyniu[[7]](#endnote-7), gdzie z radością i pasją uprawiała jazdę konną. Stopniowo, bracia zaczęli zauważać pewne nieprawidłowości w prowadzeniu konia przez Różę, która jakby źle oceniała odległości od przeszkód. Mimo niebezpieczeństwa milczeli, szanując zapewne pasję swojej siostry. Kolejny upadek z konia podczas brania przeszkody stał się jedną z przyczyn odklejenia siatkówek, co przyspieszyło proces całkowitej utraty wzroku.

### Nowe wyzwanie

Przez dłuższy czas najbliższa rodzina ukrywała stan wzroku Róży. Ostatecznym wyzwoleniem dla młodej dziewczyny stało się orzeczenie doktora Bolesława Gepnera, warszawskiego lekarza okulisty, o bezcelowości wszelkich operacji okulistycznych, gdyż w jej przypadku widzenia nie da się już ocalić. On też podsunął myśl, żeby młoda hrabianka potraktowała swój brak wzroku jako wezwanie do zajęcia się niewidomymi, których sytuacja na ziemiach polskich pod zaborami była wyjątkowo trudna[[8]](#endnote-8). Wspominając po latach tę rozmowę z doktorem Gepnerem, Róża Czacka nazywała go inicjatorem Dzieła niewidomych.

Głęboka i żarliwa wiara sprawiła, że fakt całkowitej utraty wzroku w dwudziestym drugim roku życia Róża przyjęła jako znak osobistego powołania życiowego i nie załamała się. Wręcz przeciwnie, pomimo wewnętrznego trudu, okazała moc ducha i bardzo rozsądnie podeszła do perspektywy przyszłej działalności, modląc się wytrwale słowami z książeczki *Naśladowanie Chrystusa*:

„Panie, niech mi to będzie możliwe, przez łaskę Twoją, co mi się przez ułomność natury niepodobnym być wydaje” (III, 19, 2)[[9]](#endnote-9).

W pierwszych latach po utracie wzroku nauczyła się pisma punktowego Braille’a i podjęła intensywną pracę nad własną rehabilitacją, by osiągnąć maksimum samodzielności. Jej postawa, daleka od cierpiętnictwa, stawała się odpowiedzią na Boże powołanie. Przykładem codziennego życia coraz bardziej ujmowała wszystkie osoby z otoczenia i w ten sposób stawała się pierwszym świadkiem sprawy niewidomych na ziemiach polskich. Ukazywała swoją postawą, że – jak sama napisała:

„Pod względem intelektualnym niewidomy nie stoi niżej od widzącego. Bystrością i jasnością sądu, zdolnością abstrakcji, ścisłością rozumowania dorównuje on całkowicie […] tym samym funkcjom u widzącego”[[10]](#endnote-10).

Róża Czacka nie podjęła niezwłocznie bezpośredniej działalności na rzecz niewidomych, lecz przez prawie dziesięć lat zdobywała wiedzę na temat kształcenia osób niewidomych; odbywała podróże do Francji, kolebki ruchu tyflologicznego, do Belgii, Austrii, Szwajcarii i Niemiec. Ze specjalistycznych czasopism i książek poznawała doświadczenia ośrodków w Anglii i w Stanach Zjednoczonych, które wnosiły nowe elementy do znanych już metod nauczania, szkolenia zawodowego i zatrudnienia niewidomych. Miała jednak świadomość, że w pierwszych latach działalności będzie mogła wprowadzić w życie tylko małą cząstkę z tego, co poznała w ośrodkach zachodnich.

### Narodziny Dzieła

Około roku 1908 hrabianka Róża rozpoczęła skromną działalność charytatywną w Warszawie od nawiązywania indywidualnych kontaktów z niewidomymi. Odwiedzała ich w rodzinnych domach lub w szpitalach, uczyła alfabetu Braille’a i prostych robót ręcznych. Wspomagała też materialnie najbiedniejszych, organizując kwesty pod kościołem św. Krzyża. Nie chciała jednak uprawiać filantropii i zatrzymać się na krótkotrwałych akcjach charytatywnych. Swoje   
powołanie widziała w przystosowaniu do polskich   
warunków idei Maurycego de la Sizeranne’a[[11]](#endnote-11): *Niewidomy – człowiekiem użytecznym*, lansowanej i realizowanej we Francji. Wbrew utartym pojęciom o osobach niewidomych jako całkowicie niezdolnych do pracy i do pełnowartościowego życia w społeczeństwie, Róża Czacka pragnęła stworzyć dzieło, którego podstawowym zadaniem będzie przywracanie im należnej ludzkiej godności. W tym celu założyła najpierw schronisko dla niewidomych dziewcząt, gdzie uczyły się koszykarstwa, wyplatania krzeseł oraz dziewiarstwa. Natomiast kolejna fundacja została przeznaczona dla niewidomych staruszek, a także dla niewidomych mężczyzn dochodzących z miasta, którzy mogli podjąć naukę   
zawodu.

W tym samym czasie, rozpoczynając od środowiska arystokracji, próbowała stopniowo przekonywać, że osoba niewidoma, otoczona właściwą opieką, może stać się samodzielna życiowo i użyteczna społecznie. W celu poszerzenia działalności założyła Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi i w 1911 roku uzyskała u władz carskich zatwierdzenie statutu. Dzięki wsparciu jego członków, w latach 1911-1914, w Warszawie powstawały kolejno: ochronka dla niewidomych dzieci, szkoła elementarna, warsztaty, biblioteka książek brajlowskich i tzw. patronat, który obejmował opieką niewidomych mieszkających w mieście.

Warto zauważyć, że redagując pierwszy statut Towarzystwa, nie umieszczono punktu, który mówiłby o wyznawanej religii. Róża Czacka wychodziła bowiem z założenia, że nie deklaracje, lecz działanie wskazuje i świadczy o źródle inspiracji. Jak wspomina, podjęła taką decyzję powołując się m.in. na słowa abpa Józefa Teodorowicza: „Niedobrze [jest], gdy instytucje mają etykietę katolicką, a treść nie dociąga do etykiety”[[12]](#endnote-12).

W działalności na rzecz niewidomych pragnęła połączyć aspekt społeczny z aspektem religijnym. Po dwudziestu pięciu latach od oficjalnego rozpoczęcia działalności, wspomina:

„Pragnęłam dać innym niewidomym szczęście Wiary, której zawdzięczałam przyjęcie ślepoty z poddaniem się woli Bożej i chciałam podnieść ich z poniewierki ku użytecznemu życiu przez pracę, zgodnie z postulatami nowoczesnej tyflologii”[[13]](#endnote-13).

Poświęcając się pracy w powstających placówkach, nieustannie pogłębiała życie modlitwy. Dawała świadectwo mężnej niewiasty, jak wspomina:

„Gdy straciłam wzrok – nie miałam żalu za wzrokiem. Uważałam to za wolę Bożą, już wtedy było dużo cierpień codziennego życia”[[14]](#endnote-14).

Wiedziała z własnego doświadczenia, jak pomocna jest wiara w niesieniu niepełnosprawności, a osoba niewidoma „może w sobie zrealizować pełnię najwyższego życia ludzkiego – życie duchowe”[[15]](#endnote-15), dlatego poszukiwała także właściwej formy duchowej dla podjętej działalności.

Myślała m.in. o sprowadzeniu do współpracy Sióstr Niewidomych św. Pawła z Paryża. Jednak po nawiązaniu bezpośredniego kontaktu spostrzegła, że to zgromadzenie, tak bliskie jej założeniom, nie odpowiadałoby polskim warun­kom i potrzebom[[16]](#endnote-16).

Z biegiem czasu coraz bardziej dojrzewała w niej myśl, że do zrealizowania tego konkretnego zamie­rzenia niezbędna będzie „reguła życia zakonnego, dostosowana do potrzeb tej pracy”[[17]](#endnote-17).

Wybuch I wojny światowej przerwał rozwój wszystkich placówek i stał się przyczyną wielu trudności materialnych. W tym czasie hrabianka Róża, nie orientując się w działaniach wojennych, wyjechała w 1915 roku na Wołyń, do brata Stanisława Czackiego. Pobyt, który w pierwotnych zamiarach miał trwać około trzech tygodni, przedłużył się aż do trzech lat, gdyż linia frontu uniemożliwiła powrót do Warszawy.

### Od hrabianki do franciszkanki

Trudną rzeczywistość, której nie można było wcześniej przewidzieć, Róża odczytała w duchu   
głębokiego zawierzenia Bogu. Przymusowe odcięcie od rozpoczętego w Warszawie dzieła i długi pobyt w Żytomierzu, gdzie znalazła schronienie jako wysiedleniec z Wołynia, stały się dla niej okresem próby: swoistym trzyletnim „nowicjatem”, czasem modlitwy, dojrzewania i głębszej refleksji nad dalszym kierunkiem podjętej działalności.

Odczytując stopniowo nowy wątek swego powołania, rozpoczęła życie prawdziwie ubogie i pełne umartwień. Hojnie przy tym wspomagała potrzebujących, szczególnie osoby niewidome. W trzecim roku samotności i modlitwy, odbyła nowicjat w III Zakonie Świętego Franciszka pod kierownictwem profesora miejscowego seminarium duchownego, ks. Władysława Krawieckiego[[18]](#endnote-18). Po zniesieniu zakazu działalności zgromadzeń zakonnych na terenie Rosji, niezwłocznie przywdziała habit franciszkański. Wkrótce też, już jako siostra Elżbieta, 15 sierpnia 1917 roku złożyła śluby wieczyste. Miała wtedy czterdzieści jeden lat.

Po ustaniu działań wojennych, pod koniec maja 1918 roku nastąpił długo oczekiwany powrót do Warszawy. Wybór, jakiego dokonała hrabianka Róża Czacka, zaskoczył zarówno członków Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi, jak i niewidomych wychowanków i podopiecznych. Podczas gdy pierwsi obawiali się trudnych konsekwencji związanych z egzystencją instytucji o jasno określonym charakterze katolickim, niewidomi cieszyli się z bliskości panny hrabianki, która nie pozwoliła dzieciom używać już więcej tego tytułu.

### „Zachciało się ślepej babie zakon zakładać…”

Siostra Elżbieta niezwłocznie udała się do ordynariusza, arcybiskupa Aleksandra Kakowskiego[[19]](#endnote-19), z prośbą o zgodę na przyjmowanie kandydatek   
do nowego zgromadzenia. Uzyskała ją parę miesięcy później, w listopadzie 1918 roku, po czym pierwszych dwanaście kandydatek rozpoczęło życie wspólne.

Pomimo szacunku i aprobaty kardynała Kakowskiego, matka Elżbieta doświadczała wielu przykrości od urzędników w kurii, którzy „odnosili się niechętnie do zakładania nowego zgromadzenia przez osobę ociemniałą”[[20]](#endnote-20). Jeden z nich swój sceptycyzm wyraził słowami, które przeszły do historii: „Zachciało się ślepej babie zakon zakładać…”[[21]](#endnote-21)*.* Nie wziął on jednak pod uwagę, że całość dzieła opierała się nie na ludzkim wyrachowaniu, lecz na mocnym fundamencie zawierzenia opatrzności Bożej i przekonaniu siostry Elżbiety o szczególnym powołaniu do służby krzyżowi.

Zarys duchowości nowego zgromadzenia Założycielka tworzyła wspólnie ze wspomnianym już ks. Władysławem Krawieckim, który na jej prośbę przybył z Żytomierza do Warszawy i zamieszkał w zakładzie przy ul. Polnej. Wspólnie poszukiwali wzorców regulaminów i konstytucji u innych zgromadzeń. Najwcześniejsze sformułowanie charyzmatu przyszłych sióstr franciszkanek służebnic krzyża zachowało się w postaci krótkiego sprawozdania z 1919 roku, sporządzonego na maszynie przez Matkę Elżbietę[[22]](#endnote-22):

„Głównym celem jest wynagradzanie Panu Jezusowi za duchową ślepotę ludzi. Zachowujemy trzecią regułę świętego ojca Franciszka, a wypraszając ofiary dla naszych niewidomych i służąc im – przy nich się utrzymujemy”[[23]](#endnote-23)*.*

Działalność pierwszego kierownika duchowego siostry Elżbiety i nowego zgromadzenia została przerwana z powodu choroby (nowotwór mózgu) i śmierci ks. Krawieckiego w lipcu 1920 roku. Założycielka przeżyła ten fakt bardzo boleśnie, ale z poddaniem się woli Bożej.

W tym czasie podporą i radą służył jej wizytator apostolski, a potem nuncjusz – Achilles Ratti, późniejszy papież Pius XI[[24]](#endnote-24). Jego wiele cennych rad i wskazówek było podstawą kierunku dalszego rozwoju Dzieła. On też potwierdził wybór następcy ks. Władysława Krawieckiego. Został nim ks. Władysław Korniłowicz, który już wcześniej ofiarowywał swoją pomoc duszpasterską, gdy Matka Elżbieta zwracała się do Kurii z prośbą o zastępstwo za chorego kapelana zakładu.

Po czterech latach od przyjęcia pierwszych   
kandydatek, 2 października 1922 roku, kardynał Aleksander Kakowski zatwierdził pierwsze Konstytucje Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża. Natomiast pierwsza kapituła zgromadzenia, na której siostra Elżbieta otrzymała oficjalnie tytuł przełożonej generalnej, odbyła się 15 lutego 1923 roku, w obecności biskupa pomocniczego warszawskiego Stanisława Galla[[25]](#endnote-25).

### W pokorze i z ufnością

W bardzo trudnej sytuacji ekonomicznej po I wojnie światowej, jak również na skutek konfliktów zbrojnych między Polską a Rosją, od 1918 roku wzrosła liczba niewidomych podopiecznych. Założycielka zamieszkała wśród wychowanków i sióstr w pomieszczeniach wynajętych w kamienicy przy ul. Polnej w Warszawie, wybierając dla siebie najmniej wygodne miejsce do spania. Razem z innymi siostrami i dziećmi wykonywała różne czynności domowe i nie pozwalała na okazywanie jej jakichkolwiek przywilejów. Chodziła w obuwiu z rafii lub słomy. Wiele osób ze środowiska arystokracji obserwowało ją z podziwem i niedowierzaniem. Dzieci, które pamiętały matkę Elżbietę jako hrabiankę, dziwiły się, że stała się tak prostą osobą[[26]](#endnote-26), i zauważały, że jej ręce „były dziwne, bardzo chropowate, szorstkie”[[27]](#endnote-27).

Troszczyła się o zaopatrzenie zakładu, dając przykład niezłomnej wiary w opatrzność Bożą. Długie godziny stała w kolejkach po przydziały żywności, którą potem niosła na plecach do zakładu. Uczestniczyła także w wyczerpujących i upokarzających kwestach, podczas których cierpiała na coraz dotkliwsze bóle kręgosłupa. Zdarzało się, że niekiedy wraz z towarzyszącą jej postulantką lub wolontariuszką wracała z pustymi rękami. Zwykła była wtedy mawiać:

„Bóg wie, co i ile nam potrzebne i da, kiedy my spełnimy, co do nas należy. Chce tylko naszego wysiłku i naszej ufności i wtedy sam będzie działał”[[28]](#endnote-28).

Jej ufność nie została zawiedziona. Niekiedy pojawiali się nieoczekiwani darczyńcy, m.in. kardynał Aleksander Kakowski, których ofiary w ostatniej chwili wpierały pustą kasę.

Matka Elżbieta podtrzymywała wszystkich swoją głęboką ufnością, niezmąconym spokojem, mądrym kierownictwem i siłą duchową. Jej postawa sprawiała, że przychodziły nowe kandydatki do zgromadzenia, pomimo ostrzeżeń, że siostry żyją na skraju nędzy[[29]](#endnote-29).

### Z niewidomymi dla niewidomych

Z upływem miesięcy Matka Elżbieta coraz bardziej starała się ukierunkować formację osób niewidomych tak, aby zechcieli – jak ona – przyjąć ciężar krzyża ślepoty jako Boży dar i ofiarowali go w duchu zadośćuczynienia za innych oraz stawali się apostołami wobec osób niewidomych „na duszy”, ukazując im wartości nadprzyrodzone.

Ten aspekt apostolstwa rozwinął się w sposób nieoczekiwany dzięki ks. Władysławowi Korniłowiczowi, który – oprócz wielu funkcji w kurii – był także duchowym asystentem grupy młodzieży   
akademickiej pod nazwą „Kółko”. W większości   
stanowili je młodzi, widzący i fizycznie pełnosprawni ludzie, szczerze szukający Boga, niedawno nawróceni. Potrzebowali dalszej formacji, która pomogłaby im nowo odkryte ideały życia wewnętrznego wcielać w konkret życia i służby bliźnim. Dzięki otwartości Matki Elżbiety Czackiej na młodych wolontariuszy, otworzyła się perspektywa niecodziennej współpracy.

Już w 1919 roku studenci z „Kółka” i zaprzyjaźnieni z nimi niektórzy członkowie nowo powstałego stowarzyszenia „Juventus Christiana”[[30]](#endnote-30) ofiarowali swoją pomoc niewidomym. Wolontariusze prowadzili bezinteresownie szkołę i internat, wspomagali dział administracji, sekretariat oraz patronat[[31]](#endnote-31). Młodzi intelektualiści obserwowali radość dzieci oraz determinację dorosłych niewidomych w zdobywaniu samodzielności. Dzięki temu mogli pogłębić swoją refleksję nad sensem życia i cierpienia oraz zweryfikować wiele własnych postaw. Służąc niewidomym, otrzymywali pomoc duchową Matki Elżbiety, która przyjmowała z wdzięcznością ich zaangażowanie i nie szczędziła czasu na rozmowy.

Powoli realizowały się zamierzenia Matki, których nie odważyłaby się chyba nakreślić żadna osoba widząca i w pełni sprawna. Założycielka   
pisała w 1928 roku:

„Przez to doskonałe niesienie krzyża, tego «daru Bożego» (*donum Dei*), mają niewidomi uczyć widzących, jak dla Pana Jezusa mają znosić cierpienia, nieodłączne od życia człowieka. […] Posłannictwo to polega na tym, by prawie bez słów uczyć ludzi, by dobrze umieli cierpieć”[[32]](#endnote-32).

Matka Elżbieta miała świadomość, że dla dobrego apostolstwa, osoby niewidome powinny posiadać mocny fundament wiary, dostrzec we własnej niepełnosprawności udział w krzyżu Chrystusa. W *Dyrektorium* napisała:

„Niewidomi, niosący z poddaniem się woli Bożej krzyż swego kalectwa, powinni być apostołami wśród widzących, ślepych duchowo, nie znających Boga i dalekich od Niego na skutek niewiary   
i grzechu[[33]](#endnote-33).

Powyższe ujęcie apostolstwa niewidomych było dalekie od górnolotnych ideałów pseudomistyki i ukazywało głęboki realizm. Naświetlając aspekt religijny, Matka Elżbieta miała świadomość, że obok głębokiej wiary, do spełnienia tak odpowiedzialnego zadania niezbędne jest dobre przygotowanie, o czym tak pisała:

„Chcemy zrealizować taki ideał niewidomego, który będzie w zupełnej prawdzie znosił swoje kalectwo jako krzyż, nie wstydząc się go, nie brawurując, lecz przyjmując go z ręki Bożej i przez dobre przyjęcie przemieniając go w źródło łaski i mocy dla siebie i dla innych. Nie chcemy jednak traktować sprawy niewidomych tylko jako sprawy nadprzyrodzonej, a ich samych jako przedmiotu jałmużny. Z nowoczesnego ujęcia sprawy niewidomych bierzemy zrozumienie psychologii niewidomego, która ukazuje wszystkie jego możliwości czysto ludzkie, jego miejsce w społeczeństwie, jego obowiązki, i traktujemy wobec tego problem niewidomego również jako problem społeczny[[34]](#endnote-34).

Aspekt społeczny działalności Róży Czackiej   
mający na celu zapewnienie osobom niewidomym maksimum samowystarczalności i samodzielności, łączył się więc ściśle z aspektem religijnym. Razem zaś stworzyły pewną „całość bardzo spoistą”[[35]](#endnote-35) *–* Dzieło, o którym napisała, że jest:

„z Boga i dla Boga i innej racji bytu nie ma. Gdyby zboczyło z tej drogi, niech przestanie istnieć”[[36]](#endnote-36).

Odważne stwierdzenie Matki ukazuje nam jej wielką ufność do Pana Boga i pragnienie radykalnego oddania tylko Jemu całej służby. W 1931 roku napisała:

„O Jezu, króluj, panuj, rządź i wykonywuj wolę swoją w każdym z nas i w całym Dziele. Amen.

To królowanie i panowanie Pana Jezusa w każdym z nas i, co za tym idzie, w Dziele całym nie powinno być i nie może być pustym i próżnym frazesem. Jest to ścisły, bardzo rzeczywisty i praktyczny program życia. Nie program mglisty i daleki, ale program konkretny i do realizowania na każdy dzień[[37]](#endnote-37).

### W chorobie i w cierpieniu

W niedługim czasie po śmierci swojego pierwszego kierownika duchowego także Matka Elżbieta została doświadczona ciężką chorobą nowotworową. Przeszła operację, którą, jak inne trudne   
wydarzenia, przyjęła z postawą biblijnej mężnej  
niewiasty.

Przed operacją, 6 sierpnia 1921 roku, oddała siebie Bogu na zupełną i wyłączną służbę jako ofiara całopalna. Wyrzekła się wszystkiego, co nie zmierza ku chwale Bożej i ślubowała dozgonną czystość, ubóstwo i posłuszeństwo, kochając i uwielbiając Boga za wszystkie krzyże przeszłe, teraźniejsze i przyszłe. A wierząc i ufając, że z Męki Zbawiciela spłynie męstwo i siła, ślubowała do końca życia dźwigać z radością i weselem wszystkie krzyże, które Bóg z Miłosierdzia swego jej ześle[[38]](#endnote-38).

Pierwsza operacja przeszła pomyślnie, ale w krótkim czasie ujawnił się przerzut nowotworu nie rokujący długiego życia. Trud doznany przez m. Elżbietę po raz kolejny stał się inspiracją do bezgranicznego zaufania Panu Bogu, ponieważ w swoim otoczeniu nie miała jeszcze nikogo, komu mogłaby przekazać zapoczątkowane Dzieło: działalność Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi i młodego zgromadzenia.

Ciężko chora, w dniu 8 grudnia 1921 roku, ofiarowała się Maryi, Matce Niepokalanej, prosząc,   
by była Opiekunką, Orędowniczką, Pośredniczką i Mistrzynią dla niej i całego zgromadzenia. Ślubowała Matce Bożej wieczną wierność, miłość i cześć. Prosiła, by to Ona zawsze żywo stała przed oczyma sióstr jako wzór wszystkich cnót i potęgą swojej świętości niweczyła moc zła,przygotowując w duszach godny przybytek swojemu Synowi oraz wspierała we wszystkich sprawach i nie opuszczała w godzinę śmierci[[39]](#endnote-39). Bóg przyjął ofiarę i zawierzenie m. Elżbiety i zachował ją przy życiu na kolejne 40 lat.

Zarówno podczas pierwszej, jak i drugiej operacji, wszystkich uderzała jej wewnętrzna radość i pokój. Świadectwo niezwykłego połączenia cierpienia z radością spowodowało między innymi nawrócenie młodego ziemianina Antoniego Marylskiego[[40]](#endnote-40), który wspomina:

„To co mnie uderzyło i zniewoliło od razu, dla czego potem po paru miesiącach zgłosiłem się do niej do pomocy, to było olśnienie faktem, że może być taka   
promienna radość w podwójnym cierpieniu: ślepoty i fizycznego bólu. I tu się kryje tajemnica jej najgłębszego nurtu duchowego i płodności duchowej.   
W szpitalu zobaczyłem urzeczywistnienie w niej   
samej godła, które dla Zgromadzenia wybrała: «Pokój i radość w krzyżu»”[[41]](#endnote-41).

### Rozwój Dzieła Lasek

Nowy etap w działalności Matki Czackiej i całego jej Dzieła otwarła w 1922 roku darowizna niewielkiego skrawka ziemi na skraju Puszczy Kampinoskiej, w Laskach – miejscowości znajdującej się około szesnastu kilometrów od centrum Warszawy. Dzięki ogromnemu zaangażowaniu Antoniego Marylskiego oraz Witolda Świątkowskiego[[42]](#endnote-42) w szybkim tempie, jak na czasy kryzysu dwudziestolecia międzywojennego, powstało osiedle Laski–Różanna. Stopniowo zostały tu przeniesione z Warszawy rozproszone placówki Towarzystwa i powstał dom macierzysty zgromadzenia, w którym mieścił się nowicjat. W Laskach też zamieszkała Matka Elżbieta.

Lata dwudzieste i trzydzieste to okres intensywnej rozbudowy Zakładu dla Niewidomych. Natomiast rozwijający się patronat objął opieką coraz większy krąg osób niewidomych w Polsce. Przybywały też nowe kandydatki do zgromadzenia.

W odczytywaniu formy apostolatu i w kształtowaniu życia duchowego członków Dzieła, Matkę Elżbietę wspierał ksiądz Władysław Korniłowicz. W latach 1922-1930, gdy jeszcze tylko okresami mógł dojeżdżać z Lublina, już był nazywany Ojcem – kierownikiem duchowym i współtwórcą Dzieła Lasek.

W 1924 roku nadał to on całemu Dziełu nazwę „Triuno”, co świadczyło o głębokim zrozumienia idei Matki Elżbiety Czackiej. W pierwszym rzędzie nazwa miała przypominać, że głównym celem wszystkich tworzących wspólnotę jest oddawanie chwały Bogu w Trójcy Świętej Jedynemu[[43]](#endnote-43). Podkreślało również jedność trzech kategorii osób uczestniczących w Dziele: niewidomych, sióstr i osób świeckich oraz jego trzy cele: edukacyjny, apostolski i charytatywny.

Dzięki ścisłej współpracy m. Elżbiety i ks. Władysława, Laski stawały się ośrodkiem nowej duchowości w Polsce międzywojennej, która czerpała inspiracje z bogactwa duchowości franciszkańskiej, dominikańskiej (nauka św. Tomasza z Akwinu) oraz benedyktyńskiej.

Obok instytucji służących bezpośrednio osobom pozbawionym wzroku, zakład stawał się także miejscem spotkań ludzi szukających wiary, nazywanych niewidomymi „na duszy”. Z myślą o nich, z inicjatywy ks. Korniłowicza i z pełną aprobatą Matki   
Elżbiety, powstał Dom Rekolekcyjny w Laskach. Do Dzieła została włączona również Biblioteka   
Wiedzy Religijnej, założona w Warszawie kilka lat wcześniej przez hrabinę Irenę Tyszkiewicz, oraz   
wydawnictwo i pismo „Verbum”[[44]](#endnote-44).

W tym najbardziej intensywnym okresie Matka Elżbieta Czacka, prowadząc głębokie życie modlitwy, kierowała całością Dzieła we współpracy z Antonim Marylskim oraz wieloma innymi osobami świeckimi. Nie zaniedbywała też spraw codziennych i regularnych spotkań z dziećmi. Wiele czasu poświęcała również na kolejne redakcje Konstytucji zgromadzenia.

Z refleksji spisanych przez Założycielkę w latach 1925-1947 powstały wtedy dwa główne zbiory:   
*Notatki[[45]](#endnote-45)*, które miały być udostępnione dopiero po śmierci autorki oraz *Dyrektorium[[46]](#endnote-46)* – zbiór pism przeznaczonych do bieżącego użytku dla wszystkich świeckich współpracowników Dzieła i sióstr franciszkanek służebnic krzyża. Z okazji dwudziestej piątej rocznicy powstania Dzieła zredagowała także *Historię i zarys organizacyjny Dzieła Lasek* oraznieco krótsze dokumenty *Triuno* i *Historię Triuno*.

Matka wygłaszała też konferencje dla sióstr,choć – jak mówiła – „więcej mnie Pan Bóg powołał do roboty niż do mówienia”[[47]](#endnote-47)*.* Zwracała często uwagę sióstr na posłuszeństwo prawu Bożemu, a w konsekwencji na posłuszeństwo przełożonym oraz na miejsce i służbę sióstr w całości Dzieła. W jednej z konferencji do sióstr mówiła:

„Naprawdę wrasta w samo Dzieło ten, kto ma głęboką wiarę i głębokie życie wewnętrzne. Ono jedynie cementuje wszystko od wewnątrz. Laski to nie klasztor; klasztor jest tylko «kółkiem» w Dziele. Daje on swoją modlitwę i swoją pracę, ale to tylko szczupły zakres. Zgromadzenie ma na pewno najwyższe miejsce, jeśli chodzi o życie wiary. […] Zgromadzenie jest po to, by służyć niewidomym. Zgromadzenie nigdy nie było dla siebie”[[48]](#endnote-48).

Dlatego często podkreślała, że nie jest istotne sztywne zachowywanie przepisów zakonnych, lecz pełnienie woli Bożej, której te przepisy są wyrazem:

„Takie rozumienie życia zakonnego w zgromadzeniu jest o wiele ważniejsze niż chodzenie jak w kieraciku, w swoim regulaminie, a jeśli coś zakłóciło ten regulamin, to już cała świętość takiej siostry prysła”[[49]](#endnote-49).

Rozumiejąc specyfikę życia sióstr, podkreślała odpowiedzialność ich służby i podejmowała różne aspekty życia wewnętrznego, które powinny znaleźć swój wyraz w życiu codziennym:

„Jeżeli codziennie przyjmujemy Pana Jezusa gorliwie i dążymy do zjednoczenia z Nim, co jest naszym   
celem, to pielęgnując życie Pana Jezusa w nas i starając się być Jego narzędziami, doprowadzimy do tego, że nasze obcowanie z ludźmi będzie zawsze czyste, odpowiednie i ani same nie będziemy miały nic sobie do wyrzucenia, ani innym nie będziemy sprawiały trudności. […] Nasza wina, jeżeli za mało się o to staramy, a nie wina okoliczności, bo okoliczności są przez Boga dane lub dopuszczone. […] Mamy szukać królestwa Bożego na ziemi, a reszta będzie przydana”[[50]](#endnote-50).

W tym czasie Matka Elżbieta podejmowała też różne prace z dziedziny tyflologii i publikowała artykuły w pismach specjalistycznych[[51]](#endnote-51). Opracowała ponadto dostosowaną do polskiego systemu fonetycznego wersję systemu Braille’a oraz polskie skróty ortograficzne zatwierdzone przez Ministerstwo Oświecenia Publicznego do użytku we wszystkich szkołach dla niewidomych w Polsce.

### *Sehr heilige Mutter*

Szczególne misterium ofiarowania Matki Elżbiety w zjednoczeniu z Chrystusem ukrzyżowanym dokonało się we wrześniu 1939 roku. Podczas bombardowania Warszawy została ciężko ranna: zmiażdżone oko i złamana kość przedramienia. Konieczne operacje przeprowadzono po parodniowej tułaczce ze szpitala do szpitala. Usunięcie zniszczonej gałki ocznej zostało wykonane bez znieczulenia, o czym później tak napisała:

„Przechodziłam w życiu dwie ciężkie operacje i wszystko to było nic, zupełne głupstwo, w porównaniu z tym bólem, który miałam teraz”[[52]](#endnote-52).

Rzeczywistość okupacyjna nie zgasiła niespożytej energii i postawy mężnej niewiasty. Po miesiącu rekonwalescencji Matka wróciła do Lasek, by przewodzić pracom nad przystosowaniem zbombardowanych budynków zakładu do działalności edukacyjno-wychowawczej wśród dzieci niewidomych. Z niewielką grupą sióstr franciszkanek[[53]](#endnote-53) wspierała każdą osobę potrzebującą pomocy, objęła też opieką trzydzieścioro dzieci osieroconych w wyniku działań wojennych we wrześniu 1939 roku.

Czas okupacji w szczególny sposób wymagał dojrzałości sióstr i zaufania Bogu. Dlatego też Matka częściej niż kiedykolwiek tłumaczyła specyfikę sytuacji oraz sposób zachowania, który pomimo wielu trudności będzie świadczyć o miłości Boga i bliźniego niezależnie od sytuacji:

„Nie wolno nam sobie pozwalać na najmniejsze niechęci, złe uczucia do kogokolwiek, nawet w stosunku do wrogów, za których mamy obowiązek modlitwy. […] prośmy, by z Serca Pana Jezusa płynęła dla nas łaska, ta wielka łaska, która sprawia, że będziemy z miłością odnosić się do wszystkich ludzi, która obejmie i wrogów naszych”[[54]](#endnote-54).

Zachowanie miłości wobec nieprzyjaciół nie zakładało jednak postawy równoznacznej z całkowitym podporządkowaniem się okupantowi, ponieważ Matka Elżbieta podkreślała prawo do słusznej obrony. Zachęcała siostry przede wszystkim do modlitwy i do ofiary w intencji przemiany „w duszach nieprzyjaciół”*,* a gdy zajdzie konieczność spotkania, do zachowania się w obecności nieprzyjaciół „z godnością człowieka posiadającego cnoty, dobre wychowanie i umiejętność obcowania z ludźmi”[[55]](#endnote-55). Dlatego też, gdy na terenie zakładu pojawili się ranni oficerowie niemieccy lub zagubieni spadochroniarze, wszyscy otrzymali pomoc.

W archiwum sióstr franciszkanek służebnic krzyża znajduje się list oficera niemieckiego, który dziękuje za pomoc jego żołnierzom rannym we wrześniu 1939 roku. Wspomina też, że gdy w pierwszych miesiącach wojny przyjechał do Lasek, żeby osobiście podziękować za ten gest głęboko ludzki, Założycielka, nie znając jego intencji, odmawiała spotkania. Zgodziła się na nie dopiero po wstępnym wyjaśnieniu. Od tamtej pory oficer nazywał ją *sehr heilige Mutter* – „bardzo świętą matką”[[56]](#endnote-56).

Siostra zakrystianka wspomina jeszcze inne spotkanie Matki Elżbiety z kapelanami wojsk niemieckich, którzy na przełomie lat 1944-1945 codziennie sprawowali Eucharystię w kaplicy zakładu. Jednego z nich widziano płaczącego przed krucyfiksem. Prawdopodobnie jemu Matka powierzała także intencje Mszy świętych. Ofiarę pozostawiał dla dzieci niewidomych[[57]](#endnote-57).

W tym bardzo trudnym czasie, gdy w Puszczy Kampinoskiej rozpoczęły działalność oddziały Armii Krajowej, Elżbieta Czacka dała pełne przyzwolenie na szeroką współpracę partyzantów z pracownikami zakładu[[58]](#endnote-58). Pomimo świadomości ogromnego zagrożenia, zezwalała na odprawy komendanta AK Józefa Krzyczkowskiego z oficerami na terenie Lasek, które stały się także punktem przekazu broni i żywności dla partyzantów. Na wątpliwości komendanta, czy wolno ryzykować życie dzieci i młodzieży niewidomej, odpowiedziała krótko: „Decyzja podjęta w 1939 roku – walki o wolność – obowiązuje i teraz”[[59]](#endnote-59)*.*

Jednocześnie jednak, w poczuciu odpowiedzialności za wszystkich członków Dzieła, nie zezwalała na urządzenie żadnej akcji zbrojnej przeciw okupantowi na terenie zakładu. Była bowiem w pełni świadoma ciężkich konsekwencji takich działań, które na pewno spowodowałaby krwawy odwet okupantów.

Zakład był często kontrolowany przez Gestapo, które poszukiwało żołnierzy AK. Nawet w momentach największego zagrożenia żaden z partyzantów nie został nigdy wydany. Natomiast Matka Elżbieta swą obecnością dodawała wszystkim odwagi. Dbała też o to, aby każdy poprzez spowiedź był przygotowany na najgorsze[[60]](#endnote-60).

Gotowość Matki do pomocy wszystkim potrzebującym okazała się również wówczas, gdy Niemcy skierowali w okolice Warszawy oddziały ukraińskie i mongolskie, które napadały na wsie. Dziewczęta i kobiety z dziećmi uciekały do zakładu, mając pewność, że tam znajdą schronienie. Jak wspomina Zofia Wyrzykowska:

„Nie zawodziła ich dziwna wiara, że w zakładzie nie stanie się im nic złego. Rozszalałe żołdactwo jakby się odbijało o niewidzialne granice zakładowe”[[61]](#endnote-61).

W czasie poprzedzającym Powstanie Warszawskie w 1944 roku Matka Elżbieta zdecydowała o zorganizowaniu szpitala powstańczego w budynku internatu. Jednym z naocznych świadków postawy mężnej niewiasty stał się ks. Stefan Wyszyński, który jako „ksiądz profesor” już prawie od dwóch lat był kapelanem zakładu i Armii Krajowej[[62]](#endnote-62). Ponad dwadzieścia lat od zakończenia wojny tak wspominał tamte czasy:

„Patrzyłem wtedy na Matkę i myślałem sobie, skąd w tej kobiecie […] taka odwaga, żeby wystawiać dzieło na wszelkie niebezpieczeństwa związane z czynnym zaangażowaniem się w powstanie. Nie był to bowiem tylko szpital, […] był tutaj i ośrodek aprowizacyjny, i łączniczki, i szpital cywilny, i wiele   
innych rzeczy […]. [Matka] uważała, że trzeba okazać postawę mężną, bo tego wymaga w tej chwili cały świat. […] Odsłonił mi się wtedy zupełnie nowy obraz człowieka, który dotychczas był tylko oddany modlitwie i służbie ociemniałym. […] Byliśmy tutaj nieustannie zagrożeni. […] Wszystkie nabożeństwa odbywały się normalnie. A Matka dla nas wszystkich była źródłem pokoju, równowagi i gotowości służenia[[63]](#endnote-63).

Podczas powstania i później przez zakład przechodziły niezliczone tłumy wysiedleńców z Warszawy, nawet około siedmiuset osób dziennie.   
Pracownicy dawali zrozpaczonym ludziom schronienie, oparcie moralne i żywność. Matka Elżbieta, nie mogąc samapomóc**,** długie godziny spędzała na modlitwie. Jednocześnie na bieżąco była informowana o sytuacji.

W pierwszych dniach listopada, w obliczu zbliżającej się ofensywy wojsk radzieckich, groziła   
całkowita ewakuacja zakładu. Matka poleciła wcześniejszy wyjazd grupie sześćdziesięciu najsłabszych osób. W tych dniach mówiła:

„Teraz ludzkość przechodzi straszne męki. […] Jeżeli człowiek rozumie, że nie ma niczego, co by nie było dopuszczone przez Boga, to widzi we wszystkim   
miłosierną rękę Boga, który używa cierpienia dla dobra człowieka. Jeśli przyjmujemy wszystko, co nas spotyka, wszelkie próby i dolegliwości z ręki Bożej,   
to na pewno dojdziemy do szczęśliwej śmierci, a po śmierci do nieba”[[64]](#endnote-64).

Założycielka Lasek razem z najbliższymi współpracownikami pozostała na miejscu, czekając w niepewności na dalszy przebieg działań wojennych.   
Cisza, jaka nastąpiła po wielotygodniowym ostrzale, oznaczała dla wszystkich początek nowej rzeczywistości.

### „Bieg ku wyznaczonej mecie”

W pierwszym roku po wojnie bolesnym ciosem była śmierć drugiego kierownika duchowego Matki i współpracowników Dzieła. Ksiądz Władysław Korniłowicz umarł 26 września 1946 roku. Założycielka zadziwiła wtedy swoją głęboką ufnością, mówiąc: „Ojciec dostąpił chwały Boga”[[65]](#endnote-65).

W 1947 roku, po długich staraniach w komunistycznej administracji, zostało ponownie zatwierdzone Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi. Matka Czacka jeszcze kierowała odbudową zakładu, ale stopniowo rozdzielała kompetencje na siostry i  współpracowników świeckich[[66]](#endnote-66).

Dzięki temu więcej czasu mogła poświęcić na ponowne usystematyzowanie swoich pism oraz redakcję Konstytucji Zgromadzenia i regulaminów dla poszczególnych działów pracy w Dziele. Intensywną pracę w pierwszych dniach grudnia 1948 roku przerwał wylew krwi do mózgu. Dzięki ofiarnej trosce lekarzy sytuacja została opanowana, lecz zostały powikłania w postaci zaburzeń pamięci i orientacji. Fakt ten sprawił, że Matka Elżbieta podjęła starania w celu przekazania przełożeństwa[[67]](#endnote-67).

Nigdy nie miała przywiązania do władzy czy do urzędu, ale „miała wielkie ambicje, aby odpowiedzieć wielkości zamierzeń Bożych, których była powolnym narzędziem”[[68]](#endnote-68)*.* Sama też o swojej decyzji powiadomiła siostry franciszkanki listem okólnym z dnia 12 czerwca 1950 roku *– Do moich dzieci dużych i małych.*

### Dopełnienie ofiary

Od 1950 roku choroba Matki Elżbiety zaczęła się pogłębiać i odtąd, przez kolejne dziesięć lat, wspierała zgromadzenie i Dzieło przede wszystkim ofiarą i modlitwą. Początkowo, w dniach lepszego samopoczucia, nie brakowało spotkań z dziećmi, siostrami i innymi gośćmi.

Czas ostatniej ofiary był konsekwencją jej postawy życiowej, oddania i zawierzenia woli Bożej oraz ofiary za niewidomych „na duszy” i „na ciele”. Cała sfera życia religijnego – mimo choroby – pulsowała w niej głęboko i dawała się poznać poprzez głośno wypowiadane słowa modlitw własnych, zanotowanych przez towarzyszące siostry.

Niewidoma Matka niewidomych, bardzo świadomie nie chciała już niczego, tylko tego, by być posłusznym narzędziem w ręku Boga. 18 lutego 1952 roku powiedziała:

„Chciałabym się już wymknąć na tamten świat, – a po chwili dodała – ale oddaję to wszystko Panu Bogu, On wie najlepiej; najmędrsze jest to, co On postanowi. Nie pragnę długiego życia, ale wszystko oddaję w ręce Boże”[[69]](#endnote-69).

Ksiądz Tadeusz Fedorowicz w dniu śmierci Elżbiety Róży Czackiej nazwał ją „hostią żywą”[[70]](#endnote-70)*,* w której Chrystus dopełniał swoją mękę. Słowa te rzucają pewne światło na ten czas modlitwy i cierpienia Matki – w samotności i w łączności z Jezusem. W ostatnich miesiącach choroby nasiliły się bardzo różne dolegliwości fizyczne i zapewne też duchowe, które pozostaną tajemnicą dla wszystkich. Czasem – w chwilach, gdy chorej wydawało się, że jest sama – dawał się słyszeć głos lamentu:

„O Boże, tak ciężko…, ale przecież ja sama tego chciałam”[[71]](#endnote-71)*.*

Agonia trwała dwa tygodnie. Matka Czacka *z*marła w Laskach w opinii świętości 15 maja 1961 roku. Miała osiemdziesiąt pięć lat.

# II. Niektóre cechy duchowości

Matka Elżbieta Róża Czacka będąc osobą niewidomą, słabą fizycznie i często zapadającą na zdrowiu, od pierwszych lat swojej fundacji czerpała siłę z głębokiej wiary w Bożą opatrzność.

Jak można zauważyć, w poszczególnych etapach życia była otwarta na wszelkie „znaki czasu” oraz na osoby, które Bóg postawił na jej drodze. Losy hrabianki Czackiej mogłyby się inaczej potoczyć, gdyby nie przyjęła, wprost heroicznie, słów doktora Gepnera. Jakże inaczej też mogłoby się rozwijać rozpoczęte Dzieło, gdyby nie „przypadkowe” spotkanie w kurii z ks. Władysławem Korniłowiczem, a potem z młodzieżą uniwersytecką.

Umiejętnie korzystała ze zdolności i charyzmatów kandydatów do współpracy, zapraszając ich do współtworzenia Dzieła. Mocą swojej wiary, modlitwy i ufności potrafiła jednoczyć ludzi różniących się pod wieloma względami.

### Współpraca sióstr i świeckich

Od samego początku swojej działalności Matka nie oddzielała sióstr od współpracowników świeckich, ponieważ uważała, że do tak specyficznego Dzieła i do tak trudnych warunków każda osoba musi mieć powołanie[[72]](#endnote-72). Ukazywała wszystkim osobom pracującym w Dziele jego fundament i jednocześnie duchowy cel. Miała przy tym świadomość, że może on być potraktowany przez niektórych wręcz jako szaleństwo. Pisała:

„Dzieło nasze powstało w pierwszym rzędzie dla chwały Bożej i dla dobra dusz. Nie jest i nie powinno nigdy istnieć dla innego celu bliższego i praktycznego. O tym pierwszym celu nie wolno zapominać, chociażby się to w pewnych wypadkach wydawało szaleństwem trzeba niezmiennie czuwać nad czystością wyboru środków, aby nie przeszkadzać Bogu w używaniu Dzieła jako swego narzędzia”[[73]](#endnote-73).

Zadziwić może fakt, że słowa powyższe nie zostały napisane tylko do sióstr lub członków III Zakonu franciszkańskiego. Na adresata wskazuje tytuł opracowania: *Wskazówki dla osób pracujących w Dziele.* Jak sama autorka dalej tłumaczy, pragnie, by każdy przyjął chrześcijański sposób budowania Dzieła:

„[…] by świadomie i stale wprowadzać naukę   
[Kościoła] w życie codzienne na wszystkich jego odcinkach, na jej zasadach oprzeć wszelkie stosunki wzajemne, a w każdej dziedzinie życia i pracy liczyć się najstaranniej i przede wszystkim z prawem Bożym i z prawem Kościoła świętego”[[74]](#endnote-74).

Założycielka, mimo że stawiała wysokie wymagania, bardzo szanowała każdą osobę i zgadzała się z faktem, że każdy jest inny. Ale też wytrwale tłumaczyła nieustanny proces wpisywania się w określoną społeczność:

„[…] osoby pracujące albo zatracą się w tej całości, dodając do niej swoją indywidualność i harmonizując zupełnie z nią, albo też jako ciało obce wywoływać będą choroby w organizmie Dzieła, stanowić będą zgrzyt w jego harmonii”[[75]](#endnote-75).

Swoim siostrom uświadamiała potrzebę głębszej dojrzałości duchowej przy tak otwartej współpracy:

„Zewnętrznych ram jest u nas bardzo niewiele, nie ma u nas murów ani jednolitego życia o jednym celu i to wypływa z charakteru Dzieła i zgromadzenia. Zgromadzenie służy niewidomym i nie jest celem samo dla siebie. Życie naszych sióstr jest o wiele trudniejsze niż życie sióstr w innych klasztorach o jednym celu,   
bo wymaga głębszego życia wewnętrznego. A życie wewnętrzne zasadza się na zjednoczeniu z Bogiem i to jest najmocniejszy mur i klauzura”[[76]](#endnote-76).

W różnych sytuacjach dodawała, że tak samo siostry, jak i osoby świeckie, mogą się wiele od siebie nauczyć, „byleby każdy był na swoim miejscu i był posłusznym narzędziem w ręku Boga”[[77]](#endnote-77)*.* Wszystkich też jednakowo, bez podziału, wzywała do radykalizmu i ofiarnej służby Panu Jezusowi obecnemu w niewidomych braciach i siostrach:

„Kogo Bóg powołał do naszego Dzieła, ten musi dać się Bogu zupełnie przemienić i dlatego małej miary dać tu nie można, trzeba dać pełną miarę. […] Tu nie można być letnim, tu musi dać się całą swoją krew, aż do ostatniej kropli, i tylko taki człowiek tu zostanie”[[78]](#endnote-78).

### Z Bogiem ku bliźniemu

Duża ilość zajęć nie przeszkodziła Elżbiecie Czackiej w otwartości i dyspozycyjności względem osób, które szukały u niej rady, oparcia wewnętrznego czy nawet kierownictwa duchowego. Już samo spotkanie osoby niepełnosprawnej jako mężnej niewiasty, trwającej w postawie dziękczynienia Bogu za każdy moment życia, dodawało odwagi w konfrontacji z różnymi problemami. Męstwo Matki Elżbiety nie przeszkadzało jej w subtelnym podejściu do każdego człowieka, okazaniu mu wielkiego szacunku oraz matczynego wyczucia jego cierpienia[[79]](#endnote-79). Jednocześnie też nie przyjmowała postawy łatwego pocieszenia, lecz słuchając, często w milczeniu, pomagała przez swój pokój i modlitwę[[80]](#endnote-80).

Podobnie zachowywała się wobec dzieci. Gdy   
na ścieżce laskowskiej spotkała chłopca świeżo ociemniałego, przytuliła go i krótko zapewniła: „Władku, będziesz szczęśliwy. Ja też jestem szczęśliwa”[[81]](#endnote-81). Po latach, już jako nauczyciel w szkole dla niewidomych w Laskach, ten sam dawny Władek powiedział:

„Mimo odrzuconego sensu słów, silniej niż same słowa, przemówiły do mnie: niezmierna dobroć Matki, przedziwny spokój, niezłomna prawda tkwiąca w jej głosie i ogromna moc ducha emanująca z całej jej postaci”[[82]](#endnote-82).

Źródło dyspozycyjności i mądrości Matki, które wypływało z jej głębokiego zjednoczenia z Bogiem oraz pragnienia doprowadzenia do Niego jak najwięcej osób, ujął chyba najtrafniej ks. Aleksander Fedorowicz. Niespełna rok po śmierci Matki Czackiej powiedział:

„O ile słuchała ludzi chętnie i życzliwie, o tyle ciągle się odnosiło wrażenie, że jest jakaś wsłuchana w głos Boga. […] my wszyscy jesteśmy wdzięczni Matce za przewodnictwo; że chociaż nie mogła patrzeć, ale umiała słuchać, a słuchając brała nas za ręce i prowadziła. Prowadziła tam, gdzie jest Bóg”[[83]](#endnote-83).

Także brat ks. Aleksandra, ks. Tadeusz Fedorowicz podkreślał, że w działalności m. Elżbiety Bóg był postawiony „jako fundament i jako główny cel, wokół którego wszystko się obraca”[[84]](#endnote-84). Konsekwentnie i jednoznacznie, z jasną hierarchią wartości, całkowicie zawierzała Bogu także współpracę wszystkich współtworzących Dzieło. 31 października 1927 roku napisała:

„Dziwnie łatwo mi było się modlić. Pogrążałam się nie tylko sama w Bogu, ale wszystkich obecnych w Laskach i rozmaitych innych ludzi. Wszystkich   
kochanych mi i wszystkich nieprzyjaciół, Kościół cały i czyściec cały. I Bóg jakby nachylał się do mojej prośby i ogarniał wszystkich sobą, w miarę jak o to prosiłam. Prosiłam również szczególniej o łaskę miłości i pokory”[[85]](#endnote-85).

Wyrazistym świadectwem głębokiego życia modlitwy oraz zjednoczenia z Bogiem, a także troski Matki Czackiej o zbawienie każdego człowieka, są jej notatki osobiste. W jednej z nich, z 4 lutego 1929 roku, czytamy:

„Obecnie żyję znowu w obecności Pana Jezusa ukrzyżowanego. Czuję Go nad sobą. Widzę Go oczami   
duszy pośród ludzkości. Płynie z Niego krew na cały świat. Spływa moc Bóstwa Jego, a ludzie tego nie   
widzą, nie zdają sobie z tego sprawy […], że Pan Jezus jest ciągle wśród nas obecny, że męka Jego wciąż trwa jako niekrwawa Ofiara Mszy św., z której łaski ciągle, bez ustanku na ludzkość spływają. […] U stóp Ukrzyżowanego nie możemy być bezczynni. Pan Jezus   
nie tylko chce rozważania Jego męki, nie tylko rozczulania się nieistotnego z zewnątrz i w martwocie, ale chce, byśmy wraz z Nim dusze ratowali. Chce, byśmy Jego krwi przenajświętszej używali dla zmywania grzechów naszych, grzechów bliskich naszych, grzechów nieprzyjaciół naszych, grzechów całej ludzkości. […] Trzeba dawać się przenikać temu Bóstwu. Trzeba dać się przeniknąć tej krwi. Trzeba nasiąknąć nią. Ofiarować ją trzeba Bogu za siebie i za ludzkość całą”[[86]](#endnote-86).

Głębokie słowa znajdowały potwierdzenie w codziennej trosce o uczestnictwo we Mszy świętej, jak też o to, by w każdej wspólnocie sióstr była kaplica z Najświętszym Sakramentem. Matka Elżbieta wiele stron *Dyrektorium* poświęciłarefleksji nad tajemnicą Eucharystii – zbawczej obecności, śmierci i zmartwychwstania Pana Jezusa:

„Bóg, który jest wszędzie, a który w specjalny sposób zstępuje do duszy człowieka w Komunii świętej. Bóg w Trójcy Świętej, który zamieszkuje duszę człowieka będącego w stanie łaski. Wszechpotężny Stwórca wszechrzeczy zamieszkuje w duszy człowieka będącego w stanie łaski. Mały, nędzny, słaby człowiek   
gości w sobie Boga w Trójcy jedynego. Człowieka rola – oddanie siebie pod panowanie tego Boga wszechpotężnego i miłosiernego. Oddawanie całego swego   
jestestwa – duszy i ciała pod to panowanie. Ten Bóg wszechpotężny i wszechmocny czeka na to oddanie się tej słabej i nędznej istoty, której wolę Bóg wszechpotężny i wszechmocny tak szanuje, że pozostawia jej możność oddania Mu się lub odwrócenia się od Niego. […] Przynosi z sobą cały ogrom Miłości Bożej, którą chce zalać duszę człowieka i tylko czeka, by człowiek swą duszę otworzył, opróżnił ze wszystkiego i dał miejsce w duszy swojej Bogu, by mógł objąć w panowanie swoje całego człowieka: duszę jego i ciało jego, i wszystko, co posiada”[[87]](#endnote-87).

Niezwykła uwaga Matki skierowana na misterium obecności Zbawiciela wśród ludzi znajdowała potwierdzenie w wytycznych,jakie zostawiła wszystkim następcom: tak świeckim, jak i siostrom. Wielu świadków podkreśla, że zanim utrwaliła na piśmie wskazania, które pragnęła zostawić siostrom i osobom niewidomym, przekazywała je żywym słowem i przede wszystkim przykładem[[88]](#endnote-88).

### Umiłowanie krzyża

Hasło, które Matka Elżbieta wpisała w godło zgromadzenia: *Pax et gaudium in cruce,*było zakorzenione w jej zaufaniu Bogu oraz w dążeniu do coraz pełniejszej komunii w zbawczej męce Jezusa. Nie uważała tego jedynie za piękną i górnolotną myśl, lecz troszczyła się o jej realizację w konkretnym działaniu każdego dnia. Znajdziemy te słowa w powitaniu używanym w Laskach: „Przez krzyż do Nieba”, jak również w wezwaniach rozpoczynających i kończących zajęcia sióstr.

Wiemy z notatek Matki, że bardzo cierpiała już w dzieciństwie, gdy nie mogła znaleźć wspólnego języka z własnąmatką. Najbardziej jednak doświadczyła głębi tajemnicy krzyża w czasie tracenia wzroku, aż do całkowitej ciemności.

Stopniowo też jej najgorętszym pragnieniem było, aby także inni niewidomi w cierpieniu wynikającym z kalectwa potrafili zobaczyć krzyż, który może stać się bezcennym kapitałem łaski dla nich samych i źródłem apostolstwa wśród tych, których nazwała „niewidomymi na duszy”.

Zgodnie z duchowością młodego zgromadzenia, zachęcała siostry docodziennego ofiarowania jako swego krzyża, wszystkich cierpień, trudności i przykrości na intencję Ojca Świętego, Kościoła i Ojczyzny, nazadośćuczynienie za grzechy własne i całego świata, a zwłaszcza za duchową ślepotę ludzi[[89]](#endnote-89).

Dzięki księdzu Korniłowiczowi, uformowana w nauce św. Tomasza, Matka Elżbieta daleka była od sentymentalizmu i czułostkowości różnych nabożeństw mówiących o męce Pana Jezusa. Często przestrzegała też siostry, aby:

„nie nazywać mianem krzyża przykrości wypływających z naszych ułomności: miłości własnej nie ujarzmionej, braku umartwienia itd., i nie udawać męczenniczki, a przyjąć je jako zasłużoną karę za grzechy”[[90]](#endnote-90).

Jednocześnie nie wahała się postawić krzyża u korzeni swego Dzieła. W jednej z konferencji podczas wojny, gdy tłumaczyła siostrom poszczególne człony nazwy zgromadzenia, przy określeniu „służebnice krzyża” mówiła o cierpieniu i o trzech rodzajach krzyża, które razem z nią powinny nieść jej siostry:

„Cierpienie jest nieuniknione. Nie można osiągnąć wyższego stopnia świętości bez cierpienia. Człowiek, który żyje dla Boga, musi dźwigać krzyż, który mu Bóg zsyła. Dlatego trwanie u stóp krzyża powinno być naszą drogą.

Jest drugi krzyż, który powinnyśmy nieść i któremu służymy. Jest to krzyż wszystkich cierpiących, a zwłaszcza ślepota fizyczna czy duchowa. […] Czego szukać mamy u ludzi? Służenia cierpieniu.

Trzeci krzyż – to jest nasz własny krzyż, który nie przez wyobraźnię sobie fabrykujemy, nie przez miłość własną. Mówię tu o krzyżu, który z ręki Bożej przychodzi: utrata zdrowia, strata wolności. Krzyż bardzo ciężki. To jest dobry, zdrowy krzyż, który należy dobrze przyjąć[[91]](#endnote-91).

### Święty Franciszek

Za patrona zgromadzenia Matka przyjęła świętego Franciszka z Asyżu, który odczytał głębię Ewangelii na nowo, żył jej prawdami w pokorze, prostocie i miłości. Poprzez otrzymane stygmaty w szczególny sposób uczestniczył w misterium męki Zbawiciela. W *Notatkach* czytamy:

„Gdy poznałam lepiej św. Franciszka, zrozumiałam, że jest On jakby przeciwstawieniem obecnego rodzaju życia i że powrót do ideału Ewangelii jedynie uleczyć może świat z choroby, która go toczy. Powrót do prostoty w życiu, wyrzeczenie się siebie jako przeciwstawienie się żądzy używania, ukochanie cierpienia z miłości ku Panu Jezusowi jako przeciwstawienie się obawie przed chorobą, śmiercią. To wszystko skłoniło mnie do oddania się św. Franciszkowi w opiekę.

[…] Tu znowu ideałem nie jest jakaś urojona franciszkańska forma zewnętrzna, ale sama istota życia wewnętrznego. Starajmy się o miłość i o pokorę, bądźmy posłusznymi narzędziami w ręku Bożym, a wówczas Bóg pozwoli nam znaleźć tę formę, która pozwoli nam spełnić Jego wolę przenajświętszą[[92]](#endnote-92).

### Ewangelia i Kościół

Matka była realistką i zdawała sobie sprawę, że realizacja założeń nie będzie łatwa ani też prosta i spotkać się może nawet z oporem najbliższych. We wszystkim jednak punktem oparcia i wskazówką była dla niej wierność nauce Kościoła oraz posłuszeństwo przełożonym. Duchowa formacja księdza Władysława Korniłowicza otwierała zaś na rozumienie Dzieła jako cząstkiMistycznego Ciała Chrystusa, w którym wszyscy powinniodnajdywać głębię jedności. W *Dyrektorium* czytamy słowa, które świadczą nie tylko o posłuszeństwie nakazom i przepisom, lecz można w nich wyczuć wielką miłość do Kościoła:

„Zgromadzenie będzie wprowadzało w życie swoje całą naukę Kościoła, która jest niczym innym, jak   
nauką samego Pana Jezusa. Naukę, która jest zawsze starą i zawsze nową. Jest niezmienna w swoich podstawach, a umiejąca się przystosować do wszystkich czasów, do wszystkich ludzi. Jedynie nauka Kościoła wskaże Zgromadzeniu po wszystkie czasy, jaką drogą powinno kroczyć. Do tego źródła więc jedynie należy się zwracać, gdy potrzeba odnowienia ducha. Z tego czystego źródła nauki Kościoła trzeba czerpać, by znaleźć zdrowe zasady życia wewnętrznego.   
Zatem duchem Zgromadzenia będzie duch Kościoła, czerpany u swego źródła, duch wielki, potężny jak sam Bóg. Wolny od przesad i skarłowacenia osobistych i indywidualnych interpretacji, płynący z zasług Pana Jezusa i z miłości Jego ku ludziom”[[93]](#endnote-93).

Jak podkreślał ksiądz Aleksander Fedorowicz, Matka „zawsze rozumiała Dzieło jako cząstkę Kościoła, związaną i złączoną nie przez co innego, ale przez miłość Boga i miłość bliźniego”[[94]](#endnote-94).

Głębokie zanurzenie w tajemnicę Kościoła umożliwiało jej dostrzeganie prawd znanych, ale na nowo odkrywanych przez sam Kościół, czego wyrazem była np. encyklika Piusa XII *Mystici Corporis Christi* czy też praca nad odnową liturgiczną. Przyjmując w pełni apostolstwo liturgiczne ks. Władysława Korniłowicza, ten aspekt postawiła u podstaw formacji sióstr franciszkanek, choć nigdy nie przysłonił on wartości osobistego kontaktu z Bogiem.

### Modlitwa i praca

Wiele osób z kręgu Założycielki Lasek zauważało, że jej „niezwykle czynne życie wyraźnie związane było z modlitwą, będącą źródłem niespożytej energii. Modlitwa i praca splatały się w jej życiu w nierozerwalną jedność”[[95]](#endnote-95).

Skupienie modlitwy łączyło się z uderzającym realizmem i konsekwencją w postępowaniu. Matka widziała konieczność stanięcia w prawdzie najpierw przed Bogiem, w porządku stworzenia, by potem stanąć w odpowiednim porządku służby przed bliźnim, a także przed sobą:

„Gdy człowiek stanie wobec Boga jako stworzenie wobec Stwórcy, jako nicość wobec Bytu, jako dziecko wobec Ojca, gdy wyzwoli się z formułek, a pozwoli, by Duch Święty nim kierował, wtedy stosunek jego do Boga nie będzie sztuczny i wymuszony, ale żywy i gorący, swobodny, radosny i płodny w dobre uczynki. […] Wtedy wszystkie zdarzenia zewnętrzne lub stany duszy służyć będą człowiekowi do przejrzenia i ocenienia ich wobec Boga, mieć będą właściwą wobec Boga wartość i służyć będą wszystkie ku uświęceniu”[[96]](#endnote-96).

We właściwej skali wartości widziała ścisły związek życia nadprzyrodzonego z faktami życia codziennego. Nie obiecywała łatwych rozwiązań, lecz wskazywała sens każdego doświadczenia i trudu:

„Życie człowieka żyjącego z wiary, choć na pozór często szare i nudne, jest w rzeczywistości pełnym treści i światła. W swoich obowiązkach widzi on wyraz woli Bożej i dlatego stara się je spełnić dokładnie z miłości ku Niemu. Ma drogę jasno wytkniętą przed sobą i dlatego ze spokojem idzie naprzód, nie oglądając się na żadne względy ludzkie. […] Przeciwności, trudności i wszelkie cierpienia są szczeblami, po których   
coraz wyżej się ku Bogu wznosi”[[97]](#endnote-97).

W prawdzie ukazywała też obowiązek i wartość pracy oraz jej sens w porządku przyrodzonym i nadprzyrodzonym. Wytrwale tłumaczyła sens podziału funkcji według predyspozycji i przygotowania każdej osoby[[98]](#endnote-98). Przede wszystkim zachęcała do modlitwy, która ma być tłem całego życia sióstr[[99]](#endnote-99) oraz do ufności, że Pan Bóg powierzając każdemu zadanie, daje też potrzebne siły:

„Jeżeli z wiarą i ufnością staramy się trwać w ręku Boga, w obecności Boga, to Bóg daje nam siły. Na każdy dzień Bóg daje nam pomoc swojej łaski za cenę trwania w wierności”[[100]](#endnote-100).

Zjednoczenie z Bogiem na modlitwie oraz głęboka ufność zostały poddane szczególnej próbie w czasie dziesięciu lat choroby Założycielki. Przekazanie urzędu przełożonej generalnej wiązało się trudną świadomością pewnego odsunięcia od życia aktywnego. Jedna z sióstr 22 sierpnia 1953 roku   
zanotowała słowa Matki:

„Wiesz, jak się całe życie było dla innych, a teraz nic nie można dla nikogo zrobić, to jest ciężko”[[101]](#endnote-101).

Była to jednak tylko refleksja chwilowa. Matka wiedziała, że czas przygotowania na spotkanie z Bogiem „twarzą w twarz” jest także bardzo cenny ze względu na ofiarę cierpienia, którą składała każdego dnia w duchu zadośćuczynienia i przebłagania za wszystkich członków Dzieła, za „dzieci duże i małe”, jak się zwracała w niektórych listach. Z wielką ufnością w miłosierdzie Boże prosiła „dla wszystkich o niebo”[[102]](#endnote-102) lub też, żeby „wszystko było na swoim miejscu dla Boga”[[103]](#endnote-103).

# III. „Przedziwny jest Bóg w świętych swoich”

Powyższe słowa wypowiedział Prymas Stefan Wyszyński podczas pogrzebu m. Elżbiety Róży Czackiej, wyrażając tym samym uznanie dla jej życia i świadectwa wiernego niesienia krzyża ślepoty oraz ciężaru całego Dzieła przez siebie założonego. Razem z Prymasem wiele osób niewidomych, siostry franciszkanki oraz bardzo liczna grupa przyjaciół Dzieła Lasek składała świadectwa na piśmie. Powszechnie wyrażano przekonanie o świętości życia tej mężnej niewiasty.

Po śmierci Założycielki podjęto starania o rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego i rozpoczęto gromadzenie dokumentów dotyczących jej życia. Do sekretariatu zgromadzenia wpłynęło ponad 150 wspomnień naocznych świadków życia i służby Matki Czackiej. Bardzo licznie zwracały się do sióstr franciszkanek osoby niewidome, wyrażając gorące   
pragnienie, by jak najszybciej mieć błogosławioną Patronkę – Niewidomą Matkę niewidomych.

W 1976 roku, z udziałem Prymasa Stefana Wyszyńskiego, uroczyście obchodzono stulecie urodzin Założycielki Dzieła Lasek. Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Niewidomych w Laskach otrzymał imię Matki Elżbiety Róży Czackiej.

Natomiast w listopadzie 1986 roku Konferencja Episkopatu Polski wyraziła poparcie dla inicjatywy rozpoczęcia procesu kanonizacyjnego. 22 grudnia 1987 roku miała miejsce uroczysta sesja rozpoczynająca prace związane z procesem beatyfikacyjnym. Ich zakończenie na szczeblu diecezjalnym nastąpiło 26 czerwca 1995 roku, wspólnie z procesem ks. Władysława Korniłowicza. Następnie akta obu spraw przekazano do Kongregacji do spraw Świętych. Praca nad P*ositio super vita et virtutibus* Sługi Bożej Matki Elżbiety Róży Czackiej została ukończona w grudniu 2010 roku.

**\* \* \***

W ciągu lat, które upłynęły od śmierci Matki Elżbiety Czackiej, wiele osób modliło się i nadal nawiedza jej grób na cmentarzu Ośrodka w Laskach. Wiele osób złożyło świadectwa o jej wstawiennictwie w pomyślnym rozwiązaniu trudnych spraw lub w powrocie do zdrowia.

Jedna z pierwszych łask została zanotowana trzy miesiące po śmierci Matki Elżbiety. Za przypisywanym jej wstawiennictwem, matka jednej z sióstr franciszkanek uniknęła operacji guza na tarczycy, który w niewytłumaczalny sposób znikł w dniu zakończenia nowenny odprawionej przez jej córkę.

W latach siedemdziesiątych XX wieku wpłynęły dwa świadectwa uratowania zagrożonego wzroku. W latach osiemdziesiątych przyszły kolejne świadectwa: odzyskanie zdrowia przez ciężko pobitego chłopca; cofnięcie się masywnego wylewu krwi do mózgu; uratowanie życia noworodka z wadą serca nie dającą szans na przeżycie oraz uratowanie wzroku po rozległym oparzeniu twarzy.

W latach 1991-2008 napływały świadectwa o wstawiennictwie m. Czackiej – głównie w sprawach życia religijnego i moralnego, ale także kilka przypadków powrotu do zdrowia. Najbardziej znaczące dotyczyły: zniknięcia narośli nowotworowej w pobliżu oka (2004); uzdrowienia z nieokreślonych dolegliwości żołądkowych (2007); odzyskania zdrowia po wylewie podpajęczynówkowym i dwóch tętniaków (2008); całkowitego powrotu do zdrowia mężczyzny porażonego prądem wysokiego napięcia (2008); ogólnego powrotu do zdrowia (2009); usprawnienia kolana po wielu zabiegach medycznych (2010); nagłego cofnięcia się wylewu podpajęczynów­kowego, kwalifikowanego do pilnej operacji (2010); całkowitego powrotu do zdrowia po bardzo ciężkim urazie głowy i śpiączce mózgowej (2010).

Wiele osób zwracało się do sióstr franciszkanek z prośbą o nowenny za wstawiennictwem Założycielki Dzieła Lasek. W ostatnich latach siostry we wszystkich wspólnotach zgromadzenia każdego roku odprawiły ich około trzydziestu. Napływają też świadectwa o łaskach duchowych otrzymanych za wstawiennictwem Matki Elżbiety Róży Czackiej.

\* \* \*

27 października 2020 roku Ojciec Święty Franciszek przyjął na audiencji Jego Ekscelencję Mons. Marcello Semeraro, Prefekta Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, którego upoważnił do ogłoszenia m.in. dekretu dotyczącego cudu przypisywanego wstawiennictwu Elżbiety Róży Czackiej.

Jest nim uzdrowienie dziecka „z ciężkim urazem twarzoczaszki i głęboką utratą przytomności”. Wypadek zdarzył się 29 sierpnia 2010. Siedmioletnia dziewczynka doznała urazu głowy przez konstrukcję ciężkiej drewnianej huśtawki, co spowodowało poważne uszkodzenie twarzoczaszki, z bezpośrednią utratą przytomności. Została przewieziona do szpitala w stanie krytycznym. Przebyła dwie operacje neurochirurgiczne. 13 września 2010 nastąpiła niespodziewana poprawa, która utrzymywała się przez następne dni. Dziewczynka opuściła szpital w dobrym stanie zdrowia 5 listopada 2010 roku.

Bezpośrednio po wypadku podjęto modlitwę w intencji uzdrowienia dziecka za wstawiennictwem Matki Elżbiety. Z inicjatywy cioci dziewczynki, która należy do Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, w modlitwę zaangażowały się siostry z jej wspólnoty oraz rodzina, podejmując nowennę i wzywając wstawiennictwa Założycielki. Do wspólnoty dołączyło się całe zgromadzenie, jak również znajomi chorej, towarzysząc w modlitwie w poszczególnych etapach choroby i rehabilitacji.

# \\10.0.0.59\Sekretgen\Documents\Pictures\a magazyn foto\Moje obrazy\Foto Matka Czacka\Prymas przy grobach.jpgStefan Kardynał Wyszyński

# *Mirabilis Deus in sanctis suis*

Mowa wygłoszona na pogrzebie Matki Elżbiety Czackiej   
w Laskach 19 maja 1961 roku

*Mirabilis Deus in sanctis suis*! – Przedziwny jest Bóg w świętych swoich**[[104]](#endnote-104)**!

Najwyższemu Ojcu, Panu życia i śmierci, który jest istotową Miłością, podobało się odwołać z tej ziemi do swego Serca, przed swe uszczęśliwiające oblicze, Matkę naszą, Matkę naszych serc, Matkę Dzieła, Zgromadzenia i rodziny laskowej niewidomych.

Dziś, w kalwaryjny piątek, mamy złożyć do wiernej służebnicy Boga – ziemi, służebnicę krzyża Chrystusowego, pierwszą franciszkankę, oddaną dziełu uszczęśliwiania doli niewidomych.

W tej chwili moim jest obowiązkiem stanąć przy tym obfitym źródle wody żywej i z pomocą nieudolnych słów, pochwycić przynajmniej odrobinę ożywczych wspomnień z bogatego życia Matki naszej. Nie wyczerpię źródła. To, co powiem, będzie niezwykle skromne, ubogie, fragmentaryczne, niepełne. Wybaczcie, Najmilsi, tę ludzką nieudolność wobec ogromu łaski, którą Bóg ukazuje w sługach swoich.

Czuję się w tej chwili tylko zastępcą, bo właściwie powinien stać tu dziś nasz Ojciec [ks. Władysław Korniłowicz]. On by to zdołał lepiej uczynić. Miał przecież tak głęboki, bliski, bezpośredni i długoletni wpływ na kształtowanie się życia Matki. Wglądał w nie, wspierał, widział ogromne łaski, które Bóg w to życie angażował, zbierając już od wielu lat owoc stokrotny. Ale Ojca naszego nie ma! Dlatego jeden z jego skromnych uczniów musi go w tej chwili zastąpić. Ojciec mi to wybaczy, bo jest to pewnego rodzaju odwaga. Usprawiedliwiona jest chyba tylko tym, że w ostatnich latach życia Matki, jako biskup Warszawy, byłem jej pasterzem i ojcem.

patrzymy na matkę!

Patrzymy na Matkę! Patrzymy na jej Dzieło i na Zgromadzenie. Usiłujemy odsłonić testament, który w milczeniu przekazała nam, spadkobiercom swej bogatej spuścizny. Niech to krótkie spojrzenie zobowiąże nas do wiernego pielęgnowania skarbów, dzieł i darów Bożych, które podobało się Bogu przez nią nam dać. Patrzymy na Matkę… Inaczej jej   
tutaj nie nazywaliśmy. Nie tylko siostry zakonne i rodzina niewidomych, ale i my, kapłani, którym dane było w różnych okresach rozwoju Dzieła przejść przez Laski! W krótszym lub dłuższym kontakcie, służąc niewidomym, czerpaliśmy z bogatego ducha naszej Matki i z duchowości tego ubłogosławionego przez Boga miejsca.

Najtrudniej jest patrzeć w życie ludzkie. Można być najbardziej niesprawiedliwym, gdy się o nim mówi. Czy będziemy mówili w superlatywach,   
czy też obiektywnie, sprawiedliwie, istnieje zawsze, w życiu każdego człowieka, tajemnica z Bogiem ukrytym, z Tym, który sam się zowie – *Deus absconditus[[105]](#endnote-105)*. A On działa w ciszy, w głębi duszy. Nigdy nie jest bezczynny, nieustannie pracuje. To On kształtuje, dobiera ludzi i pomoce. To On posyła,   
otacza tymi, których trzeba żywić, i tymi, którzy mogą pożywić. To On dobiera narzędzia współpracy i współdziałania. Żaden człowiek Boży nigdy nie jest samotny, bo już Bóg sprawia, że znajdą się przy nim inni, jak pszczoły przy matce w ulu.

I Matka była otoczona, chociaż tak miłowała   
samotność i tak za nią tęskniła! Gdy przeglądamy notatki, które pracowicie, na polecenie naszego Ojca, własnoręcznie na maszynie zestawiała, wyczuwamy z nich głębokie pragnienie samotności z Bogiem. Ale nieraz to pragnienie musi wystarczyć, zwłaszcza gdy Bóg ustawi człowieka w tak kluczowej pozycji, wśród tysiącznych spraw i kłopotów codziennego życia, jak było to w życiu Matki. A jednak, pomimo ogromu spraw wielkich i małych, Matka zawsze umiała znaleźć dla siebie chwilę na osobiste obcowanie ze swym Bogiem ukrytym. To był człowiek, który nieustannie stał w obliczu swego Najlepszego Boga; człowiek, który wiedział, że Bóg jest Miłością, przede wszystkim – Miłością! Człowiek, który wytrwale czerpał z niezgłębionego źródła Bożej miłości! Dlatego zdołała tylu ludzi wokół siebie obdzielić i pożywić Miłością.

Podobno w obliczu człowieka, najbardziej wymowne są oczy. Przez nie patrzy dusza z całym swym bogactwem. Nie dane nam było oglądać duchowości Matki przez jej oczy, ale jej twarz wyręczała oczy, jej twarz mówiła… To była wymowna twarz! Odsłaniała i zdradzała tajemnicę służebnicy dobrej i wiernej.

Byłem jeszcze młodym studentem uniwersyteckim, gdy kiedyś tu, w pobliżu nieistniejącego jeszcze wtedy kościoła, zastałem Matkę czytającą, a raczej słuchającą czytanej książki Ruysbroecka. Jednocześnie wybitna rzeźbiarka, o obecności której Matka nie wiedziała, starała się uchwycić wydobyte z głębi duszy jej rysy duchowe. Widok ten mnie oburzył. Dałem wyraz swemu niezadowoleniu: po co to czynicie, po co te sztuczne środki, wystarczy patrzeć na Matkę bez żadnej lektury, bo ona się zdradza cała swą duchowością i postawą!

Jej twarz miała zawsze jakiś uśmiech, zatopiony w przedziwnej powadze i pogodzie. Ten uśmiech wiązał ją nieustannie z Bogiem i z Jego dziećmi na ziemi. Uważna wewnętrznie na Boga ukrytego, nigdy nie traciła kontaktu z otoczeniem, z ludźmi, którym służyła. To było przedziwne w jej życiu.

Było to życie niezwykle wrażliwe na głos Kościoła świętego. Jakże była delikatna w swym posłuszeństwie wobec Stolicy Świętej, wobec swego arcybiskupa i kapłanów!

Dobry Bóg kształtując jej duszę postawił przy jej boku dwa przedziwnie męskie i Boże charaktery. Był to nasz Ojciec i… drugi człowiek, który może nie życzy sobie, bym go nazwał po imieniu…[[106]](#endnote-106) Gdy wczoraj przeglądałem notatki – zapiski maszynowe pozostałe po Matce, uderzyło mnie to, że najczęściej była tam wzmianka: „Ojciec! Ojciec powiedział…" i inna, dotycząca tego drugiego człowieka: „On to zrobi, on to wykona…". To było jakby prawe i lewe ramię, dane przez Opatrzność Bożą naszej Matce. Dzięki nim Matka stąpała pewnie i po niwie uprawy swej duszy, i Zgromadzenia, a także po ogromnym polu kierowania Dziełem. Jakże była wrażliwa na ich głos i rady, jakże bardzo była im posłuszna, jakże bardzo widziała w ich obecności i towarzystwie najlepszy dar Boga dla siebie!

Ale nie myślmy, że Matka, będąc posłuszna, przyjmowała wszystko łatwo. Miała szczególny dar rozumnej służby Bożej. Starała się wszystko dobrze i starannie zrozumieć. Gdy czegoś nie rozumiała, pytała. Pytań miała zawsze mnóstwo. Ciągle się uczyła, ciągle czytała. Przedziwny był ten wysiłek, który prowadziła, chcąc poznać wiedzę katolicką, filozofię tomistyczną i teologię Kościoła. Dzięki tej pasji wiedzy Bożej wiele dała swemu Zgromadzeniu, Dziełu i swoim współpracownikom, którzy ją otaczali: bliższym i dalszym.

Ale szczególnie wrażliwa była na ducha Kościoła świętego. Dlatego Dzieło zapromie­niowało życiem liturgicznym. Była bardzo wrażliwa na to, aby we wszystkim dostosować się do wskazań Kościoła świętego w organizacji modlitwy i życia liturgicznego w Laskach, toteż i Zgromadzenie, i Dzieło zasłynęło szczególnym zrozumieniem życia liturgicznego. Sam byłem tym przedziwnie ujęty, gdy czasu wojny przez kilka lat odprawiałem tu Mszę świętą, otoczony rodziną niewidomych. Wystarczyło powiedzieć jedno słowo Introitu, ażeby z ust naszej dziatwy laskowej potoczyły się słowa modlitwy Kościoła powszechnego. Był to wynik wielkiej pracy naszej Matki. W ten sposób kształtowała siebie i swoją rodzinę: zgromadzenie i niewidomych.

Jakże wiele można by tu mówić! To jest źródło! A gdy stoimy przy źródle, nieudolne są wyrazy i dłonie, którymi chcemy uchwycić rwący potok. Ileż spłynie w ziemię! Niewiele zaledwie weźmiemy, by donieść do ust. Niech płynie dalej…

Muszę być zwięzły i muszę być skromny w tym wglądaniu w duszę człowieka i w jego bogactwo. Nie słowa nam o tym mówią, ale raczej serce i uczucia, które nas przepełniają, bo wszyscy z jej pełności braliśmy obficie. To jest Matka! Na pewno macie wspanialszy i jaśniejszy obraz tego życia aniżeli ten, który szkicowo tu zakreśliłem, czarnym węglem nieudolnych słów.

dzieło niewidomych

To jest Dzieło, przez które powstała wasza   
rodzina, Drodzy Niewidomi, rodzina, którą wy sami nazywacie: „ludzie laskowi". Należycie do nich i Wy, i ci, którzy byli tu od początku – mali chłopcy, których poznałem jeszcze w roku 1926, gdy po raz pierwszy przybyłem do Lasek; i ci następni, i długie szeregi tu wychowanych, którzy przeszli przez Dzieło, a dzisiaj są pożytecznymi członkami społeczeństwa w całej Polsce, na wielu odcinkach pracy. Wszyscy Wy, Najmilsi, jakbyście tutaj wzrok odzyskali, jakbyście tutaj zobaczyli to, czego dotychczas nie dane Wam było zobaczyć.

Na czele rodziny niewidomych postawił Wam Bóg niewidomą Matkę. Bóg zawsze tak działa, że przystosowuje ludzi, których posyła, do możliwości tych, do których posyła. Tak przecież uczynił ongiś z własnym Synem! Gdy Słowo Przedwieczne miało przyjść na ziemię, okryte zostało w łonie Maryi ciałem ludzkim. Po co? Po to, aby Człowiek Boży szedł do dzieci Bożych! Aby miał z nimi język ludzki! Aby Bóg patrzył na ludzi oczyma ludzkimi! Aby ludzie mogli patrzeć na życie Boga po ludzku! Sam Bóg, Słowo Przedwieczne zapożyczyło od Córy tej ziemi nie tylko ciało, ale i obyczaje ludzkie, bo chciało się łatwiej porozumieć z Bożymi dziećmi. Tak uczynił Bóg Ojciec przez swojego Syna w Nazaret, w Betlejem i na krzyżu. Tak też uczynił i tu, w Dziele Laskowym. Dał Wam Matkę niewidomą, która chodziła po tej ziemi z zamkniętymi oczyma, ale z otwartym sercem i z wyciągniętymi przed siebie dłońmi, jak Wy, Najlepsze Dzieci Laskowej Rodziny, chodzicie z zamkniętymi wprawdzie oczyma, ale z otwartym sercem i z dłońmi przed sobą.

Powiemy – nieszczęście, tragedia życia! O! to nieszczęście jest waszym błogosławieństwem, bo któż lepiej zrozumie Was, Dzieci Rodziny Laskowej, jak nie ta wasza Matka niewidoma?! Kto wie, jak rozwinęłoby się Dzieło Niewidomych, gdyby jego założycielką była istota widząca! Kto wie, czy zdolna byłaby Was zrozumieć do głębi i wniknąć w psychikę młodzieży niewidomej! Czy umiałaby włożyć tyle energii w poznanie duchowości niewidomych, ile włożyła Matka Elżbieta, gdy nieustannie oczytywała się w literaturze dla niewidomych i o niewidomych, i gdy zachęcała do ciągłych studiów, zarówno członków Towarzystwa, jak i siostry ze Zgromadzenia. To jest jakaś przedziwna, delikatna linia Boga, który dobiera sobie ludzi właściwych dla zadań szczególnych. I tak na czele wielkiej rodziny niewidomych postawił Matkę niewidomą, jak ongiś na czele rodziny Bożej postawił Boga-Człowieka. Bóg jest Ojcem do końca, i to dla wszystkich. Do wszystkich chce przemawiać językiem dla nich zrozumiałym. Bóg jest wolny od narzucania swego stylu. On raczej wczuwa się w nasze możliwości i działa na nas nie według swoich, ale według naszych możliwości – delikatnie, oględnie. Taka też była Matka Elżbieta.

Jej Dzieło rozwijało się w promieniach krzyża. Tu, na ziemi laskowej, na każdym zakręcie mówiono: „Przez krzyż…”. Mówili to niewidomi i siostry zakonne, i przygodni goście: „Przez krzyż!…”. To Dzieło szło prawdziwie przez krzyż i nie mogło iść inaczej. Musiało być ciężko i trudno, na każdym kroku. Nie mogło tutaj nigdy zabraknąć przeciwności i trudności. Dlaczego? Dlatego, że Dzieło to stworzone było dla ludzi, którym w życiu trudno i którzy mieli pokonywać nieustanne przeciwności. Aby ich zrozumieć, trzeba prowadzić życie trudne, ciężkie, życie z oporami, z nieustanną walką, poświęceniem, ofiarą i wyrzeczeniem. Dlatego Dzieło miało zawsze i ma nadal życie trudne.

Wszystkie niemal dzieła, w których zaangażowana jest miłość, są trudne, bo miłość, chociaż jest wspaniała, łatwa nie jest. Miłować dobrze łatwo nie jest! Pokazywać miłość jest trudno! Żyć w miłości –   
– o! to zadanie, które wymaga wielkiej osobistej kultury. Urządzić życie społeczne w miłości, to wymaga przede wszystkim ofiary i wyrzeczeń tych, którzy to życie tak chcą urządzić. Ale jednocześnie widzimy całą wartość życia społecznego na Dziele w Laskach. Przecież tutaj właściwie wszystko zostało zdobyte przez ofiarę i przez wielką wiarę w Opatrzność. Ta wiara nieustannie przebijała w Matce.

Każdy domek, który wznoszono, powstawał w wielkim trudzie. Wszystkie instytucje, które tu powstały, miały przejść przez ciężką próbę doświadczeń i miłości. To wszystko wskazuje, jak wiele może uczynić samo społeczeństwo, nie odwołując się do kasy państwowej, do gotowego. To trzeba było wziąć z siebie, z siebie wydobyć. Taka praca wydobywania z siebie i nieczekania na gotowe ma ogromne znaczenie wychowawcze i kształtujące. Społeczeństwo wtedy dopiero staje na właściwym poziomie, gdy pracuje i gdy okazuje swą posługę społeczną przez osobiste wyrzeczenie się i trudy.

Życie laskowe i ziemia laskowa uprawiane są trudem. W pocie czoła zdobywa się tutaj ziemię. Dlatego ta ziemia, uprawiana ofiarą, miłością i wyrzeczeniem, wydała owoc stokrotny. A na czele tego Dzieła Niewidomych, powstałego z ofiarnej pracy, pozostanie zawsze postać lekko pochylona, ostrożnie stąpająca, z zamkniętymi oczyma, z otwartym sercem i z dłońmi wyciągniętymi do ludzi, którzy potrzebują pomocy. Niech trwa w naszej świadomości i pamięci, niech wyznacza ślady dla dalszego trwania i rozwoju Dzieła!

zgromadzenie franciszkanek   
służebnic krzyża

Od początku Matka zrozumiała, że aby Dzieło mogło się rozwinąć w tak trudnych warunkach, potrzeba mu pomocy zgromadzenia. Dlatego powołała do życia Franciszkanki Służebnice Krzyża. Zdawałoby się, że połączenie tych dwóch pojęć: franciszkanka i krzyż, to już za wiele. Nie można wymagać od człowieka pełni ducha franciszkańskiego i jeszcze obarczyć go krzyżem. Może już duch franciszkański by wystarczył, aby podołać Dziełu? Matka domagała się od tych, którzy mieli jej pomagać, i miłości bezgranicznej, i dźwigania krzyża. Nic dla siebie, ażeby obfitować dla innych! Ale franciszkanka ma iść przez to Dzieło miłości obarczona krzyżem. Niewątpliwie jest to bardzo trudne i dlatego nie jest to powołanie dla wszystkich. Toteż nie wszyscy w tym powołaniu wytrwali. Pan Bóg jednak sprawiał, że gdy jedni odchodzili, bo było za ciężko na ich ludzkie siły, zaraz przychodzili inni i Matka była zawsze otoczona jakimiś sercami, przedziwnie gotowymi do współpracy z nią.

Współpraca z Matką łatwa nie była, bo Matka wymagała: wymagała od siebie, wymagała od innych. Umiała w tych wymaganiach być nawet niezwykle surową, jakkolwiek wszyscy czuli, że surowość jej podyktowana jest wielką miłością dusz, Sprawy i Dzieła. Dobrze robili ci, którzy zrozumiawszy, że jest to ponad ich siły, odchodzili. Ale dobrze robili i ci, którzy zrozumiawszy, że jest to ponad ich siły, szukali siły gdzie indziej… Ci ostatni wiedzieli, że krzyż jest nadzieją życia i w krzyżu szukali mocy i oparcia. Tylko dzięki takiej postawie absolutnego wyrzeczenia się siebie i ochotnego dźwigani ciężaru dnia można było służyć Dziełu i ociemniałym, oddając się im całkowicie.

W ten sposób powstał nowy typ zgromadzenia   
w Polsce, bardzo szczególny i bodajże jedyny   
w swoim rodzaju, nawet w bogatych dziejach   
Kościoła powszechnego. Za to jesteśmy Matce   
niezwykle wdzięczni. Trudno mówić o Zgromadzeniu więcej, bo Matka mówiła do Zgromadzenia i nadal mówić doń będzie. To jest Matka, jej Dzieło, jej Zgromadzenie.

testament matki

A teraz testament! Odwaga moja będzie tutaj chyba największa. Patrzę na to truchło spowite kwiatami. Gdy wróciłem wczoraj wieczorem z Gniezna, miałem jeszcze możność tu przyjechać i spojrzeć w oblicze Matki. Na kilkanaście godzin przed jej śmiercią, w niedzielę, widziałem jej oblicze żywe; wolałem pozostać z tym obrazem – żywego oblicza Matki. Nie tylko dlatego, że wierzę w żywot wieczny, ale i dlatego, że obraz żywego oblicza Matki cierpiącej musi pozostać w oczach moich i w oczach Waszych, Rodzino Laskowa: Towarzystwo i Zgromadzenie! Służebnica Krzyża ma być oglądana nawet w tej swojej perspektywie przyszłości jako człowiek cierpiący i idący ze swoim krzyżem ku radości Ojca…

Okryliśmy naszą zmarłą Matkę wieńcami kwiatów, które podnoszą kielichy ku niebu, jakby wychylone z jej zgasłego życia i z jej wyniszczonego cierpieniem ciała.

Tak widzę tę grudkę ziemi, którą oddamy służebnicy Bożej – matce-ziemi, aby czasu Zmartwychwstania wiernie, co Bożego – Bogu oddała. Co porosło kwiatami, już dzisiaj owocuje. Jest to początek dalszego życia: nie wszystka umarła, tak wiele z niej pozostało! Te wieńce przedziwnie się jakoś połączyły – jak gdyby ostatni głos Matki, że macie tak trwać w połączeniu przez miłość: Dzieło, Zgromadzenie, Rodzina Niewidomych, przyjaciele i pomocnicy – wszyscy bliscy myślom i pragnieniom Matki.

Pytacie o testament? Testamentem Matki jest jej życie. Miała ona dwoje rąk, nie miała oczu, miała serce jedno. Tym jednym sercem i dwojgiem rąk wiązała Dzieło i Zgromadzenie. Dziełu potrzeba serca i rozumu wiarą oświeconego. Obok roztropności, mądrości tego świata, umiejętności i wiedzy potrzeba wiele serca! Dzieło rozwijać się będzie nadal z pomocą serca i przez serce. To mówiła do Was Matka – i niech Wam to pozostanie jako gwarancja całości Dzieła przez Matkę stworzonego.

Patrzyłem w niedzielę ubiegłą na ręce Matki i myślałem, czy Matka wie o naszej obecności. Ostatni obraz – ślad jej życia, to różaniec w jej dłoni. Przesuwała ziarnka różańca do ostatnich chwil, a gdy różaniec wysunął się z dłoni, szukała go niespokojnie, aż go jej podano. Ten różaniec był wieńcem serc waszych, ale i jej ufności do swojej rodziny, z której powstało Dzieło. Jej życie było niełatwe, jak i wasze jest niełatwe. Niech obraz waszej Matki wiąże Was różańcem, przesuwanym w słabnących jej dłoniach.

Tyle, Najdroższe Dzieci, mogę powiedzieć w tej chwili. O, jak wiele można by powiedzieć! Ale Matka nie lubiła, gdy mówiono o niej i o jej Dziele. Chciała, by wszystko było w Duchu Bożym, a Duch Boży każe, by zamilkły usta, a mówiły tylko serca…

# Przypisy

1. Tadeusz Czacki ([1765](http://pl.wikipedia.org/wiki/1765)-[1813](http://pl.wikipedia.org/wiki/1813)), wybitny mąż stanu, znawca prawa, działacz oświatowy i gospodarczy, pedagog, historyk, bibliofil, członek [Komisji Edukacji Narodowej](http://pl.wikipedia.org/wiki/Komisja_Edukacji_Narodowej), współzałożyciel [Towarzystwa Przyjaciół Nauk](http://pl.wikipedia.org/wiki/Towarzystwo_Przyjaci%C3%B3%C5%82_Nauk) w Warszawie, twórca [Biblioteki Poryckiej](http://pl.wikipedia.org/w/index.php?title=Biblioteka_Porycka&action=edit). Założyciel [Liceum Krzemienieckiego](http://pl.wikipedia.org/wiki/Liceum_Krzemienieckie), zwanego *Atenami Wołyńskimi* (1805), sprawił, że miejsce to stało się mocnym oparciem dla tożsamości narodowej Polaków oraz katolicyzmu, w czasie gdy władze carskie starały się ją osłabić, nadając większe znaczenie Kościołowi prawosławnemu. W ciągu dziesięciu lat pracy jako carski wizytator szkół dla Wołynia, Podola i Ukrainy doprowadził do powstania 130 szkół parafialnych i kilkudziesięciu średnich. Był niestrudzonym kwestarzem umiejącym przekonać społeczeństwo do ofiarności na cele oświaty polskiej. [↑](#endnote-ref-1)
2. kard. Włodzimierz Czacki (1834-1888), w wieku 15 lat zmuszony był wyjechać do Włoch dla ratowania zdrowia i już nigdy nie powrócił do Polski. Dzięki pomocy ciotki, księżnej Zofii z Branickich Odescalchi, ukończył eksternistycznie studia teologiczne. W 1868 r. za pozwoleniem papieża Piusa IX otrzymał sakrament święceń i w niedługim czasie został osobistym sekretarzem papieża do prowadzenia korespondencji w obcych językach. Władał biegle kilkoma językami. Był także konsultantem Papieskiej Komisji Spraw Zagranicznych i członkiem Kongregacji Świętego Oficjum. W r. 1879 otrzymał sakrę biskupią i został mianowany przez papieża Leona XIII nuncjuszem w Paryżu. W 1882 r. otrzymał godność kardynalską. Jako sekretarz Kongregacji Studiów miał duży wpływ na rozwój uczelni katolickich w Europie. Był także autorem artykułów broniących autorytetu papieża oraz kilku tomów poezji. Zmarł niespodziewanie w 1888 r. [↑](#endnote-ref-2)
3. M. E. Czacka, *Notatki*, Warszawa 2006, s. 167. [↑](#endnote-ref-3)
4. Por. *tamże*, s. 107, 166. [↑](#endnote-ref-4)
5. *Tamże*, 78. [↑](#endnote-ref-5)
6. Por. M. Weyssenhoff, *Wspomnienia*, Archiwum Matki Elżbiety Czackiej, AMCz 432/6. [↑](#endnote-ref-6)
7. M. E. Czacka, *dz. cyt.*, 77, 272-274. [↑](#endnote-ref-7)
8. Zapóźnienie cywilizacyjne kraju i ubóstwo ograniczonych przez zaborców instytucji społecznych sprawiało, że minimalny procent osób niewidomych był objęty opieką, natomiast większość z nich żyła w skrajnej biedzie i na marginesie społeczeństwa. [↑](#endnote-ref-8)
9. Z. Serafinowicz, *Wspomnienia*, AMCz 432/5. [↑](#endnote-ref-9)
10. M. E. Czacka, *O Niewidomych*, Warszawa 2008, 163. [↑](#endnote-ref-10)
11. Maurice de la Sizeranne (1857-1924) pochodził ze starej francuskiej szlachty. Utrata wzroku w wyniku wypadku w dziewiątym roku życia, sprawiła, że ukończył szkołę w paryskim Instytucie dla Niewidomych. Po maturze uczęszczał na wykłady w Sorbonie. Za cel życia postawił sobie pomoc osobom ociemniałym. Założył *Association Valentin Haüy pour le bien des Avengles* – instytucję zajmującą się całokształtem spraw niewidomych. Był człowiekiem głębokiej wiary. W swojej propozycji opieki nad niewidomymi łączył religijno-moralną formację z wykształceniem i przygotowaniem do konkretnego zawodu oraz starał się towarzyszyć im w ciągu całego życia. Dążył do tego, aby niewidomi odpowiednio przygotowani zajmowali się potem podobnymi sobie. Realizacja takiego celu zakładała w pierwszym etapie przygotowanie elity niewidomych o wysokich kwalifikacjach i uznanym autorytecie moralnym. [↑](#endnote-ref-11)
12. Relacja m. E. Czackiej z dnia 30.04.1941, spisana przez s. M. Elżbietę Snarską FSK, AMCz 04, 50. [↑](#endnote-ref-12)
13. M. E. Czacka, *Historia i zarys organizacyjny Dzieła Lasek* *z okazji jego dwudziestopięciolecia, 1935*, AMCz 12, 1. [↑](#endnote-ref-13)
14. ks. W. Korniłowicz, *Notatka*, AMCz 04/30. [↑](#endnote-ref-14)
15. M. E. Czacka, *O Niewidomych*, dz. cyt., 159. [↑](#endnote-ref-15)
16. M. E. Czacka, *Historia Triuno*, AMCz 12, 156-157. [↑](#endnote-ref-16)
17. *Tamże*. [↑](#endnote-ref-17)
18. ks. Władysław Krawiecki (1881-1920), pochodził z diecezji płockiej. W Żytomierzu ukończył seminarium, gdzie później wykładał dogmatykę, homiletykę, rubrycystykę oraz historię Kościoła. Był także sędzią w konsystorzu. Znany był w mieście jako gorliwy duszpasterz i spowiednik oraz człowiek cichy i ubogi. Był członkiem III Zakonu Świętego Franciszka, odpowiedzialnym za formację nowicjuszy. [↑](#endnote-ref-18)
19. kard. Aleksander Kakowski ([1862](http://pl.wikipedia.org/wiki/1862)-[1938](http://pl.wikipedia.org/wiki/1938)) [arcybiskup](http://pl.wikipedia.org/wiki/Arcybiskup) metropolita warszawski, członek Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego (1917-1918). Święcenia kapłańskie przyjął [30.05.](http://pl.wikipedia.org/wiki/30_maja)[1886](http://pl.wikipedia.org/wiki/1886) r. w Warszawie; do 1910 był rektorem seminarium warszawskiego, a w latach 1910-1913 rektorem Akademii Duchownej w Petersburgu. Sakrę [biskupią](http://pl.wikipedia.org/wiki/Biskup) otrzymał [22.06.](http://pl.wikipedia.org/wiki/22_czerwca)[1913](http://pl.wikipedia.org/wiki/1913) roku w [Sankt Petersburgu](http://pl.wikipedia.org/wiki/Sankt_Petersburg) z rąk biskupa [St. Zdzitowieckiego](http://pl.wikipedia.org/w/index.php?title=Stanis%C5%82aw_Zdzitowiecki&action=edit). 28.10.[1919](http://pl.wikipedia.org/wiki/1919) roku w Warszawie był głównym konsekratorem nuncjusza apostolskiego arcybiskupa [Achillesa Rattiego](http://pl.wikipedia.org/wiki/Papie%C5%BC_Pius_XI), późniejszego [papieża](http://pl.wikipedia.org/wiki/Papie%C5%BC) Piusa XI. Godność kardynalską otrzymał 15.12.[1919](http://pl.wikipedia.org/wiki/1919) r. [↑](#endnote-ref-19)
20. ks. J. Zieja, *Wspomnienia,* AMCz 432/6. [↑](#endnote-ref-20)
21. *Tamże*. Sceptycyzm niektórych osób miał swoje uzasadnienie w niepewnej sytuacji kraju pozostającego pod okupacją i w tworzeniu zgromadzenia bez żadnych zabezpieczeń finansowych, bez kandydatek z wykształceniem, nawet podstawowym, a także bez warunków lokalowych dla potrzeb formacji. [↑](#endnote-ref-21)
22. Matka Czacka korzystała z maszyny dla osób niewidomych, a także z maszyny czarnodrukowej. Znała na pamięć ustawienie klawiatury. Tekst mogła napisać samodzielnie, a korekty dokonywała przy pomocy osoby widzącej. [↑](#endnote-ref-22)
23. M. E. Czacka, *[Sprawozdanie o stanie nowo powstającego Zgromadzenia]*, AMCz 04/3. [↑](#endnote-ref-23)
24. Achilles Ratti (1857-1939), późniejszy Pius XI (1922-1939). Wkrótce po nominacji na Nuncjusza Apostolskiego w Polsce, 28.10.1919 otrzymał z rąk abp. A. Kakowskiego święcenia biskupie. Przy różnych okazjach dawał wyraz swemu uznaniu dla działalności apostolskiej ks. Korniłowicza. Jako papież przyjął go na audiencji prywatnej w 1934, a Matkę E. Czacką w 1937 r. [↑](#endnote-ref-24)
25. bp Stanisław Gall (1865-1942), studiował prawo na Gregorianum w Rzymie. W latach 1910-1918 był regensem seminarium warszawskiego; w 1918 został biskupem pomocniczym i wikariuszem Archidiecezji Warszawskiej; w latach 1919-1933 zorganizował i prowadził Kurię Biskupią Wojska Polskiego i duszpasterstwo wojskowe. Od 1940 był nieugiętym wobec okupanta administratorem apostolskim Archidiecezji Warszawskiej. [↑](#endnote-ref-25)
26. Por. *Wspomnienia*: s. C. Gawrysiak, AMCz 432/2; B. Kozłowska, AMCz 432/3; H. Makowiecka, AMCz 432/4. [↑](#endnote-ref-26)
27. L. Lech, *Wspomnienia*, AMCz 432/4. [↑](#endnote-ref-27)
28. s. T. Landy, *Wspomnienia,* AMCz 433; por. M. E. Czacka, *Notatki*, dz. cyt., 40. [↑](#endnote-ref-28)
29. Por. *Wspom­nienia*: s. B. Sadkowska, AMCz 432/5; s. J. Smosarska, AMCz 432/5. [↑](#endnote-ref-29)
30. Twórcą „Juventus Christiana” był znany duszpasterz akademicki i kaznodzieja, ks. Edward Szwejnic (1887-1932). [↑](#endnote-ref-30)
31. Siostry franciszkanki ze względu na brak wykształcenia pełniły funkcje gospodarcze. [↑](#endnote-ref-31)
32. M. E. Czacka, *O Niewidomych*, dz. cyt., 67-68. [↑](#endnote-ref-32)
33. M. E. Czacka, *Dyrektorium*, Warszawa 2007, 163. [↑](#endnote-ref-33)
34. M. E. Czacka, *Triuno*, AMCz 12/148. [↑](#endnote-ref-34)
35. M. E. Czacka, *Wskazówki dla osób pracujących w Dziele*, 18. [↑](#endnote-ref-35)
36. M. E. Czacka, *Dyrektorium*, dz. cyt., 163. [↑](#endnote-ref-36)
37. *Tamże*, 48. [↑](#endnote-ref-37)
38. Prywatny ślub m. E. Czackiej złożony 6.08.1921 w obecności ks. W. Korniłowicza, por. AMCz 03/15. [↑](#endnote-ref-38)
39. Prywatny ślub m. E. Czackiej złożony 8.12.1921 w obecności ks. W. Korniłowicza, por. AMCz 03/16. [↑](#endnote-ref-39)
40. Antoni Marylski (1894-1973) ziemianin z Pęcic, k. Pruszkowa. Aby uniknąć wcielenia do armii rosyjskiej, podczas I wojny światowej został pielęgniarzem w szpitalu wojskowym i wraz z nim w 1915 r. został ewakuowany w głąb Rosji. Wbrew pacyfistycznym przekonaniom zaciągnął się do huzarów kijowskich. Chciał tam zdobyć stopień oficerski, aby następnie móc służyć w polskim wojsku. Próba zakończyła się jednak wystąpieniem z wojska. W czerwcu 1919 r. podjął studia w Szkole Politycznej w Paryżu, ale rok później zapisał się na studia filozoficzne Uniwersytetu Warszawskiego. Momentem przełomowym w jego życiu stały się rekolekcje prowadzone przez ks. Korniłowicza, na które namówiła go jedna z koleżanek, oraz spotkanie z Matką Czacką. Z Dziełem Lasek był związany do końca życia. Matka Czacka uważała go za główny filar Dzieła i za swego duchowego syna. W wieku 77 lat, 28.02.1971 r. w kaplicy w Laskach otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ks. Prymasa Stefana Wyszyńskiego. Zmarł 23.04.1973 r. [↑](#endnote-ref-40)
41. A. Marylski, *Wspomnienia*, AMCz 432/4. [↑](#endnote-ref-41)
42. Witold Świątkowski (1892-1959), inżynier rolnictwa. Matkę Czacką poznał dzięki przyjaciołom z „Kółka”. W latach 1927-1939 był prezesem Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi. Ponadto kierował gospo­darstwem rolnym i administracją Zakładu dla Niewidomych w Laskach. Zastępował A. Marylskiego w nadzorowaniu prac budowlanych podczas jego dłuższych pobytów za granicą. [↑](#endnote-ref-42)
43. Por. M. E. Czacka, *Historia "Triuno"*, dz. cyt., 162. [↑](#endnote-ref-43)
44. „Verbum” powstało ok. 1930 r. Tworzyły ją osoby związane z ks. W. Korniłowiczem. Pomimo wielu lat od wydania, prezentowany w czasopiśmie program jest wciąż aktualny: Jezus Chrystus, nauka o Jego Mistycznym Ciele, jakim jest Kościół, stanowią żywą inspirację do świadczenia o miłości chrześcijańskiej poprzez służbę w społeczeństwie i zaangażowanie w tworzenie dojrzałych relacji między ludźmi. [↑](#endnote-ref-44)
45. Notatki osobiste Matki Elżbiety Czackiej zostały udostępnione po raz pierwszy w maszynopisie w 1968 r. Opracowania krytycznego dokonano w 2006 r., pod kierunkiem prof. dr hab. Marii Prussak, w Zakładzie Edytorstwa i Krytyki Tekstu Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Wydział Nauk Humanistycznych, Instytut Filologii Polskiej. [↑](#endnote-ref-45)
46. Pierwszy zbiór pism Matki Czackiej dotyczących Dzieła był dostępny już około 1933 r. Około r. 1950 Autorka dokonała ponownego podziału *Dyrektorium* na poszczególne rozdziały. Pierwszy maszynopis udostępnionoza zgodą Prymasa S. Wyszyńskiego w 1966 r. Opracowanie krytyczne zostało dokonane w 2007 r., pod kierunkiem prof. dr hab. Marii Prussak, w Zakładzie Edytorstwa i Krytyki Tekstu Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Wydział Nauk Humanistycznych, Instytut Filologii Polskiej. [↑](#endnote-ref-46)
47. M. E. Czacka, *Konferencje dla sióstr (notatki)*, mps,7. Konferencje zachowały się tylko w różnych wersjach notatek sióstr FSK, które nie były autoryzowane przez Założycielkę, co znacznie utrudnia pracę edytorską nad tą częścią spuścizny. [↑](#endnote-ref-47)
48. *Tamże*, 20. [↑](#endnote-ref-48)
49. *Tamże*, 21. [↑](#endnote-ref-49)
50. *Tamże*, 213-215. [↑](#endnote-ref-50)
51. Artykuły opracowane krytycznie w 2007 r. pod kierunkiem prof. dr hab. M. Prussak. [↑](#endnote-ref-51)
52. Z. Serafinowicz, *Wspomnienia*, dz. cyt. [↑](#endnote-ref-52)
53. Większość sióstr wraz z dziećmi i starszymi osobami niewidomymi (około 100 osób) w pierwszych dniach wojny była ewakuowana do Żułowa na Lubelszczyźnie, gdzie w skrajnie trudnych warunkach zorganizowano placówkę Dzieła. Duchowym opiekunem był ks. W. Korniłowicz, który ukrywał się przed Gestapo. W tym czasie przebywał tam również ks. Stefan Wyszyński, który od swoich przełożonych otrzymał nakaz opuszczenia Włocławka ze względu na masowe aresztowania księży. [↑](#endnote-ref-53)
54. M. E. Czacka, *Konferencje*, dz. cyt., 144-145. [↑](#endnote-ref-54)
55. Por. *Tamże*, 146. [↑](#endnote-ref-55)
56. Konrad Plettenberg, list skierowany do sióstr FSK, Hamburg, kwiecień 1979, AFSK, 83. [↑](#endnote-ref-56)
57. Por. s. V. Szachno, *Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża w latach 1939-1947,* w: *Żeńskie Zgromadzenia Zakonne w Polsce 1939-1947,* Lublin 1982, tom I, 213-278 . [↑](#endnote-ref-57)
58. Por. A. Gościmska, R. Kamiński, *Laski w czasie okupacji 1939-1945*, Warszawa 1987, 176. [↑](#endnote-ref-58)
59. Por. *tamże*, 54. [↑](#endnote-ref-59)
60. S. Balwierz, *Wspomnienia,* AMCz 432/1. [↑](#endnote-ref-60)
61. Z. Wyrzykowska, *Historia 50-letniej działalności 1910-1960*, Laski 2002, 61. [↑](#endnote-ref-61)
62. *Tamże*, 58-62. Por. s. V. Szachno, *Ksiądz profesor*, w: „Tygodnik Powszechny”, 1978/31. [↑](#endnote-ref-62)
63. kard. S. Wyszyński, *Boża ekonomia Lasek. Podsumowanie prac sympozjum z okazji 50-lecia Lasek,* 16.12.1973, AMCz 424/2, 268-271. [↑](#endnote-ref-63)
64. M. E. Czacka, *Konferencje*, dz. cyt., 221. [↑](#endnote-ref-64)
65. M. Stokowska, *Wspomnienia*, AMCz 432/5. [↑](#endnote-ref-65)
66. Istnienie zakładu jako Ośrodka Szkolno-Wychowaczego, mimo zatwierdzenia TOnO, było zagrożone ze względu na ówczesny rządowy system zamykający wszystkie placówki o charakterze katolickim. [↑](#endnote-ref-66)
67. Przeprowadziła konsultację prawną z o. Józefem Baronem OFM Conv oraz korespondencję z Prymasem S. Wyszyńskim, od którego uzyskała zgodę na akt przekazania przełożeństwa wybranej przez siebie następczyni bez potrzeby zwoływania kapituły generalnej. [↑](#endnote-ref-67)
68. A. Marylski, *Wspomnienia,* AMCz 432/4. [↑](#endnote-ref-68)
69. *Słowa Matki Elżbiety Czackiej w czasie ostatniej choroby*, AMCz 174/233. Por. *tamże*, 6.06.1952 lub 1953; 21.09.1952; 2.05.1954; 26.02.1955; 19.03.1955 (AMCz 174/235, 238, 241, 244). [↑](#endnote-ref-69)
70. ks. T. Fedorowicz, *Przemówienie podczas nabożeństwa majowego*, Laski, 15.05.1961; AMCz. [↑](#endnote-ref-70)
71. *Słowa Matki Elżbiety Czackiej w czasie ostatniej choroby*, AMCz 174/246. [↑](#endnote-ref-71)
72. Por. M. E. Czacka, *Notatki*, dz. cyt., 149. [↑](#endnote-ref-72)
73. M. E. Czacka, *Ideowe założenia Dzieła Triuno. Wskazówki dla osób pracujących w Dziele*, 18. [↑](#endnote-ref-73)
74. *Tamże*. *Wstęp do regulaminów dla pracowników Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi (TOnO) i całego Dzieła,* 23. [↑](#endnote-ref-74)
75. *Tamże*, 18. [↑](#endnote-ref-75)
76. M. E. Czacka, *Konferencje*, dz. cyt., 34. [↑](#endnote-ref-76)
77. *Tamże*, 25. Por. *tamże*, 9. [↑](#endnote-ref-77)
78. *Tamże*, 10. [↑](#endnote-ref-78)
79. ks. M. Paszkiewicz, *Wspomnienia*, AMCz 432/4. [↑](#endnote-ref-79)
80. Por. *Wspomnienia*: F. Burska, AMCz 432/1; Z. Morawska, 432/4. Por. także: T. Rutkowski, AMCz 432/5; Z. Serafinowicz, AMCz 432/5. [↑](#endnote-ref-80)
81. W. Gryglas, *Wspomnienia*, 432/2. [↑](#endnote-ref-81)
82. *Tamże*. [↑](#endnote-ref-82)
83. ks. A. Fedorowicz, *Kazanie z okazji odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci śp. Matki Elżbiety Czackiej*, *dnia 4.03.1962 r. w Laskach*, AMCz 423, 2-3. Por. s. C. Gawrysiak, *Wspomnienia*, AMCz 432/2. [↑](#endnote-ref-83)
84. ks. T. Fedorowicz, *Wspomnienia*, AMCz 44/5. [↑](#endnote-ref-84)
85. M. E. Czacka, *Notatki*, dz. cyt., 128-129. [↑](#endnote-ref-85)
86. M. E. Czacka, *Notatki*, dz. cyt., 236-238. [↑](#endnote-ref-86)
87. M. E. Czacka, *Dyrektorium*, dz. cyt., 38-39. [↑](#endnote-ref-87)
88. Por. s. C. Gawrysiak, *Wspomnienia*, AMCz 432/2. Por. s. M.J. Dzięcioł, *Wspomnienia*, AMCz 432/2; J. Guzowska, *Wspomnienia*, 432/2. [↑](#endnote-ref-88)
89. Słowa zawierzenia Panu Bogu wszystkich intencji są zawarte w „Akcie ofiarowania krzyża” ułożonym przez Matkę Założycielkę. Siostry Franciszkanki Służebnice Krzyża odmawiają go codziennie. [↑](#endnote-ref-89)
90. M. E. Czacka, *Dyrektorium*, dz. cyt., 106. [↑](#endnote-ref-90)
91. M. E. Czacka, *Konferencje*, dz. cyt., 160-161. [↑](#endnote-ref-91)
92. M. E. Czacka, *Notatki*, dz. cyt., 98. [↑](#endnote-ref-92)
93. M. E. Czacka, *Dyrektorium*, dz. cyt., 210-211. [↑](#endnote-ref-93)
94. ks. A. Fedorowicz, *Wspomnienia*, AMCz 423/3. [↑](#endnote-ref-94)
95. T. Rutkowski, *Wspomnienia*, AMCz 432/5. [↑](#endnote-ref-95)
96. M. E. Czacka, *Dyrektorium*, dz. cyt., 63. Por. M. E. Czacka, *Konferencje,* dz. cyt., 75-76, 80. [↑](#endnote-ref-96)
97. *Tamże*, 78. Por. *tamże*, 26-32, 132. [↑](#endnote-ref-97)
98. Por. *tamże*, 108-109, 119-126. [↑](#endnote-ref-98)
99. Por. *tamże*, 106. [↑](#endnote-ref-99)
100. *Tamże*, 219. [↑](#endnote-ref-100)
101. *Słowa Matki Elżbiety Czackiej w czasie ostatniej choroby*, AMCz 174/240. [↑](#endnote-ref-101)
102. *Tamże*, AMCz 174, 244, 253. [↑](#endnote-ref-102)
103. *Tamże*, AMCz 174, 250-251, 255, 257-260. [↑](#endnote-ref-103)
104. Tekst autoryzowany. Archiwum Instytutu **Prymasowskiego Stefana Kardynała Wyszyńskiego.**  [↑](#endnote-ref-104)
105. łac.: Bóg ukryty. [↑](#endnote-ref-105)
106. Mowa o Antonim Marylskim. Zob. przypis 40. [↑](#endnote-ref-106)